Pismo Ziemi Warmińsko-Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 140 B NIEDZIELA, 13 — PONIEDZIAŁEK, 14 CZERWCA 1954 ROKU CENA 30 gr

Wzywamy pisarzy świata do walki o pokój

Zwracamy się do pisarzy polskich o bezpośredni udział w socjalistycznej przebudowie kraju

Zjazd literatów zakończył obrady

11 bm. zakończył obrady VI Walny Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich. W ostatnim dniu obrad zakończyła się dyskusja, którą podsumował Leon Kruczkowski. Uczestnicy obrad uchwalili apel do pisarzy całego świata o wzmożenie udziału w walce o pokój oraz rezolucję zjazdową. Dokonano wyboru nowego Zarządu Głównego ZLP, którego prezesem ponownie wybrany został Leon Kruczkowski. Apel do pisarzy całego świata głosi:

Kraj Rad i kraje demokracji ludowej, już nie deklaratywnie, ale czynami stwierdziły możliwość współżycia pokojowego obu istniejących dziś na świecie ustrojów. Wymiana handlowa i znaczne ożywienie stosunków kulturalnych winny przyczynić się do rozładowania, sztucznie i jednostronnie nie przez nas szerzonych nastrojów wojennych.

Wojna nie może być celem narodów budujących socjalizm, gdyż w budowie a nie w zniszczeniu widzą swoją przyszłość. Nasza akcja pokojowa nie jest grą taktyczną, nie jest obliczona na pokaz, u siebie w domu głosimy hasła pokoju, pragnieniem pokoju przepojone jest życie młodzieży, której dajemy za cel tworzenie wielkich budowli socjalizmu, wskazujemy jej drogę do pełnego wyzwolenia człowieka.

Widząc grozę przyszłej wojny zagrażającej straszliwymi środkami zniszczenia samemu już istnieniu życia ludzkiego na ziemi — wzywamy naszych Kolegów, pisarzy całego świata do wzmożonego udziału w walce o pokój. Jednym z podstawowych warunków rozładowania nastrojów wrogich powinno być zaprzestanie szerzenia wzajemnej nienawiści, służenie prawdzie, gdyż kłamstwo i nienawiść tworzą atmosferę sprzyjającą tym siłom, które w wojnie widzą swe ocalenie.

My, pisarze kraju, który ucierpiał od wojny najgorzej, kraju, na którego ziemi, na Kongresie we Wrocławiu po raz pierwszy padło hasło międzynarodowej walki o pokój — wzywamy pisarzy Anglii, Francji, Niemiec, Włoch, pisarzy Europy i całego świata, aby tak samo jak silna jest ich miłość do swych narodów i do wspaniałego dorobku ich kultur, walczyli z reaktywizowaniem ośrodków nienawiści i agresji.

Wzywamy ich do krucjaty przeciw wojnie, do walki o usunięcie z życia narodów wszelkich form zbrojnego załatwiania konfliktów.

Rezolucja zjazdu

W przyjętej rezolucji zjazd stwierdza:

Po wysłuchaniu referatów i dyskusji Walny Zjazd Delegatów Zw. Literatów Polskich, nawiązując do przełomowych uchwał II Zjazdu PZPR, dotyczących radykalnego podniesienia poziomu naszego rolnictwa i socjalistycznej przebudowy wsi polskiej stwierdza, że w wykonaniu tych żywotnych dla narodu zadań konieczny jest jak najszerszy udział pisarzy polskich.

Zjazd oceniając stan naszej literatury pięknej stwierdza, że obok niewątpliwych sukcesów w dążeniu do realizmu socjalistycznego mamy duże braki i niedociągnięcia.

Najważniejszym ogniwem naszej twórczości jest tematyka współczesna. Literatura o tematyce współczesnej nie nadąża jeszcze za rosnącymi potrzebami czytelnictwa mimo wielu cennych pozycji. Za rzadko widzimy w niej prawdziwy i wyrazisty obraz ludzi budujących socjalizm.

Zjazd wyraża pragnienie, aby ten stan rzeczy uległ pomyślnej zmianie. Zjazd zaleca nowowybranemu Zarządowi troskę o podniesienie na wyższy poziom pracy ideowo-wychowawczej w środowiskach związkowych, zaleca przemyślenie pracy w sekcjach i metod jej udoskonalenia, zaleca zobowiązanie pism związkowych do stałego i głębszego zainteresowania się sprawą tematyki współczesnej, zaleca dopomożenie pisarzom w głębszym powiązaniu ich twórczości z terenem, zwłaszcza wiejskim. Zjazd zaleca poświęcenie najbliższego rozszerzonego Plenum Zarządu Głównego, które powinno się odbyć w styczniu-lutym przyszłego roku, problematyce wiejskiej w naszej literaturze współczesnej. Zjazd zaleca poczynienie wszystkich innych kroków, które nowoobrany Zarząd Główny uzna za wskazane, dla odrobienia opóźnień w tej dziedzinie.

Walny Zjazd delegatów literatów polskich zwraca się do wszystkich pisarzy polskich z gorącym apelem o bezpośredni udział w walce naszego narodu pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej o socjalistyczną przebudowę wsi polskiej, o wychowanie nowego człowieka, o zwycięstwo socjalizmu i humanizmu.

Końcowe obrady

W dyskusji w ostatnim dniu obrad przemawiali: J. Huszcza, A. Sandauer, J. Lutowski, J. Bocheński oraz K. Brandys, który odpowiedział na uwagi, jakie padły w dyskusji w związku z jego referatem.

Leon Kruczkowski podsumowując dyskusję podkreślił, iż nie zawiodła ona tych nadziei, jakie wiązane były ze Zjazdem. „Trzeba stwierdzić — mówił Leon Kruczkowski — że dyskusja była naprawdę szczera, poruszyła centralne zagadnienia z różnych punktów widzenia i że wyprostowała niejedno z tych nieporozumień, z jakimi ostatnio mieliśmy do czynienia".

Mówiąc o wygłoszonej w czasie obrad Zjazdu wypowiedzi znakomitego pisarza radzieckiego Konstantego Simonowa Leon Kruczkowski oświadczył: „Można by powiedzieć, że towarzysz Simonow, jak gdyby włączył do naszej dyskusji strumień energii ideowej z tego rozgrzanego dziś motoru dyskusji jaka toczy się w Związku Radzieckim przed jesiennym Wszechzwiązkowym Zjazdem Pisarzy Radzieckich". Również przemówieniu wybitnego pisarza francuskiego Andre Wurmsera poświęcił w swym podsumowaniu Leon Kruczkowski wiele uwagi, podkreślając, iż wniosło ono szereg cennych sformułowań i myśli.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Podziękowanie Stalingradu za dar ludu Warszawy

Z okazji 11 rocznicy zwycięstwa pod Stalingradem, przekazany został 2 lutego br. dla m. Stalingradu dar m. Warszawy w postaci makiety Pomnika Braterstwa.

W związku z tym Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy, J. Albrecht otrzymał list następującej treści:

Z uczuciem głębokiej wdzięczności zawiadamiam o otrzymaniu daru ludu pracującego miasta Warszawy — makiety pomnika „Braterstwa Broni".

W imieniu ludu pracującego m. Stalingradu proszę przekazać mieszkańcom m. Warszawy braterskie pozdrowienia i wyrazy serdecznej wdzięczności za specjalne wyróżnienie i zaszczyt okazany miastu Stalingrad.

Niechaj dar ten — symbol krzepnącej przyjaźni między narodami polskim i radzieckim — jeszcze ściślej złączy je do dalszej walki o rozkwit pokojowego życia, o pokój na całym świecie.

Z całego serca życzymy mieszkańcom Warszawy nowych sukcesów w pracy nad odbudową stolicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Przewodniczący
Komitetu Wykonawczego
Miejskiej Rady miasta Stalingradu
(—) SZAPUROW

Plan półroczny przed terminem

11 bm. kopalnia „Gottwald" wykonała półroczny plan wydobycia. W tym samym dniu — jako druga w przemyśle węglowym — złożyła meldunek o przedterminowej realizacji półrocznego planu wydobycia załoga kopalni „Komuna Paryska" w zagłębiu krakowskim.

Górnicy „Gottwalda" i „Komuny Paryskiej" wydobędą dodatkowo do końca bm. tysiące ton węgla.

Pierwsza w przemyśle budowy maszyn górniczych wykonała przedterminowo półroczny plan produkcyjny załoga fabryki „Montana".

3 lata pierwszych budowli socjalizmu

Huta im. Bolesława Bieruta, »Wizów« i »Gorzów« rozbudowują się i ulepszają produkcję

Trzy lata temu, 12 czerwca 1951 r., rozpoczęła pracę pierwsza wielka budowla socjalizmu — nowa stalownia w hucie im. Bolesława Bieruta, a wkrótce potem — Zakłady Chemiczne „Wizów", Zakłady Włókien Sztucznych w Gorzowie i szereg innych. Każdy z tych obiektów — to ważny etap realizacji programu socjalistycznego uprzemysłowienia kraju.

Wielkie nakłady finansowe państwa, zapał i wytrwałość załóg przedsiębiorstw budowlanych i zakładów — dostawców materiałów i urządzeń, pomysłowość i inicjatywa inżynierów i techników, żmudne badania naukowców, szerokie korzystanie z doświadczeń i pomocy radzieckiej — oto dzięki czemu jeden za drugim powstawały i nadal powstają nowe obiekty planu 6-letniego.

Od chwili kiedy nastąpił pierwszy spust w nowej stalowni **huty im. Bolesława Bieruta** rozbudowa starej huty częstochowskiej trwa nadal. W 1952 r. podjęła produkcję nowoczesna rurownia, w 1953 r. — dwa wielkie piece i związane z nimi obiekty, jak siłownia, ujęcie wody, pompownie, sieć rurociągów, kanałów odwadniających itp. Zakres prac inwestycyjnych w hucie im. Bolesława Bieruta nieustannie wzrasta. Dla potrzeb rejonu wielkopiecowego buduje się na podstawie dokumentacji radzieckiej zakład przygotowywania rudy, tzw. aglomerownię. Ruszyła budowa wielkiego zakładu koksochemicznego. W początkowym okresie znajduje się również budowa zakładu materiałów ogniotrwałych.

Zmienia się oblicze Częstochowy, która ulega gruntownej przebudowie. Od 1949 do 1953 r. oddano do użytku 6.500 izb mieszkalnych, głównie dla hutników, a plan na br. przewiduje wybudowanie dalszych 3.800 izb.

3-krotnie wzrosła produkcja kwasu siarkowego

140 pełnych składów pociągów-cystern kwasu siarkowego wyprodukowały dotychczas **Zakłady Chemiczne „Wizów"**.

„Wizów" — jeden z nielicznych w świecie zakładów wytwarzających kwas siarkowy z taniego surowca — anhydrytu, którego mamy pod dostatkiem, potwierdził słuszność śmiałej myśli polskich naukowców.

Obecnie poziom produkcji jest trzykrotnie wyższy niż w 1951 r. Koszt wytwarzania obniżył się od tego czasu o 46 proc.. W r. ub., dzięki poważnym ulepszeniom technologicznym, a m. in. przejściu na tzw. trójskładnikową mieszankę, uzyskano 8 mln. zł oszczędności. Zmiany technologiczne, które pozwoliły na podniesienie średniej dobowej produkcji o 25 proc., stworzyły również możliwości uzyskania cennego produktu ubocznego — klinkieru cementowego, którego produkcja systematycznie wzrasta.

Minione lata przyniosły również załodze „Wizowa" poważne zdobycze socjalno-bytowe. Oddano do użytku załogi blisko 500 izb mieszkalnych, a w br. na remonty i budowę nowych bloków przeznaczono 1,5 mln złotych.

15 razy więcej włókna syntetycznego niż w 1951 r.

Trzy lata temu A. Maciukiewicz — robotnica **Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych** odebrała z maszyny pierwszą wyprodukowaną tu szpulkę steelonowego włókna.

W ciągu tych 3 lat pracy Gorzów wyprodukował tyle włókna, ile trzeba na wykonanie ponad 16 mln. par pończoch, a dziś produkuje się tu blisko 15 razy więcej włókna syntetycznego, niż w pierwszym roku istnienia Zakładów..

— Dziś obok stałej rozbudowy Zakładów — mówi naczelny dyrektor I. Grodowski — dążymy do tego, by nasza produkcja była coraz lepsza i coraz tańsza. O tym, jakie wyniki uzyskamy dzięki czynionym obecnie wysiłkom, wypowie się nasz odbiorca-konsument. Wierzymy, że ocena będzie korzystna.

Przedstawiciele wojskowi Francji i Wietnamu spotkali się w Genewie

GENEWA (PAP). 10 bm. przedstawiciele wojskowi Francji i Wietnamu wymienili mapy z proponowanymi przez nich strefami przegrupowania wojsk po zawieszeniu działań wojennych.

GENEWA (PAP). — Przedstawiciel delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Hoang Van Hoan złożył na konferencji prasowej w Genewie 11 bm. następujące oświadczenie:

„Przedstawiciele prasy zapytali mnie, co sądzę o otrzymanej z Paryża wiadomości, jakoby zostało osiągnięte porozumienie między rządem WRD i delegacją francuską, na mocy którego miasta Saigon, Hanoi i Haifong mają być włączone do stref przegrupowania, wyznaczonych dla wojsk francuskiego korpusu ekspedycyjnego.

Jestem oficjalnie upoważniony do zdementowania tej wiadomości jako pozbawionej wszelkich podstaw".

USA organizują interwencję przeciwko Gwatemali

NOWY JORK (PAP). W celu zorganizowania interwencji przeciw Gwatemali St. Zjednoczone domagają się zwołania „konsultatywnej" konferencji min. spraw zagr. krajów kontynentu amerykańskiego. W związku z tym USA wykorzystują rezolucję „antykomunistyczną", narzuconą przez nie krajom Ameryki Łacińskiej na X konferencji panamerykańskiej oraz układ o „wzajemnej obronie" półkuli zachodniej, podpisany w Rio de Janeiro.

Zwołanie konferencji przewidziane jest na 1 lipca br.

X Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji rozpoczął obrady w Pradze

PRAGA (PAP). — 11 bm. rozpoczął się w Pradze X Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą reprezentuje delegacja w składzie: członek Biura Politycznego KC PZPR E. Ochab, członek KC PZPR W. Jarosiński i I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu J. Kowarz.

Oklaskami powitali zebrani członków delegacji zagranicznych. Serdeczną owację zgotowano przedstawicielom KPZR z N. S. Chruszczowem na czele.

Zjazd zagaił członek prezydium KPCz A. Zapotocky, witając delegatów na Zjazd i gości. Serdeczne pozdrowienia przekazał mówca delegatom 33 bratnich partii komunistycznych i robotniczych, którzy przybyli na Zjazd.

Zebrani powstaniem z miejsc uczcili pamięć Józefa Stalina i Klementa Gottwalda.

A. Zapotocky w imieniu Komitetu Centralnego ogłasza X Zjazd KPCz za otwarty.

Następnie Zjazd, po wyborze prezydium, uchwala porządek obrad.

Referat sprawozdawczy KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji wygłosił pierwszy sekretarz KC KPCz A. Novotny.

Spotkania ministrów w Genewie

GENEWA (PAP). — 10 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow podejmował obiadem Krisznę Menona, stałego przedstawiciela Indii w ONZ.

GENEWA (PAP). — 11 bm. Kriszna Menon odbył 3-godz. rozmowę z szefem delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej na konferencję genewską, wicepremierem Fam Wan Dongiem.

GENEWA (PAP). — Francuski minister spraw zagranicznych Bidault powrócił w piątek rano do Genewy, po czym odbył rozmowę z szefem delegacji amerykańskiej Bedell Smithem.

Dalsza dyskusja nad sprawą Korei na piątkowym posiedzeniu konferencji genewskiej

GENEWA (PAP). — 11 bm. odbyło się pod przewodnictwem min. spraw zagr. ZSRR W. M. Mołotowa kolejne plenarne posiedzenie 19 delegacji uczestniczących w dyskusji nad sprawą Korei.

Na posiedzeniu przemawiali: min. spraw zagr. Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai, delegat Kanady Ronning, delegat Nowej Zelandii Mc Intosh, min. spraw zagr. Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej Nam Ir, brytyjski min. spraw zagr. Eden, delegat Syjamu Wan, belgijski min. spraw zagr. Spaak, francuski min. spraw zagr. Bidault.

Wszyscy mówcy nawiązywali do wniesionych 5 bm. przez delegację radziecką propozycji podkreślających, że co do pewnych kwestii związanych z problemem koreańskim konferencja mogłaby już obecnie powziąć uzgodnioną uchwałę, podczas gdy inne zagadnienia, co do których ujawniły się rozbieżności, należałoby rozpatrywać dodatkowo.

Gdy jednak przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej i Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej wzywali uczestników konferencji do przyjęcia propozycji ZSRR jako wskazujących słuszną drogę do rozwiązania kwestii koreańskiej — inni mówcy uchylali się od jasnej, bezpośredniej odpowiedzi na propozycje zgłoszone przez min. Mołotowa, kładąc zamiast tego nacisk bądź na zagadnienia nie mające związku z tymi propozycjami, bądź też na różne kwestie natury technicznej.

Stanowisko delegacji Chińskiej Republiki Ludowej przedstawił min. spraw zagr. Czou En-lai. (Skrót przemówienia podajemy na str. 2).

Z kolei przemawiał min. Nam Ir w imieniu delegacji Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej. (Skrót przemówienia podajemy na str. 2).

Następnie zabrał głos brytyjski min. spraw zagr. Eden. Oznajmił on, że delegacja brytyjska przeciwstawia się oskarżeniu, iż ONZ straciła autorytet moralny i kwalifikacje do uregulowania kwestii koreańskiej, skoro firmowała agresję w Korei. Nadzór nad wyborami ogólnokoreańskimi powinien się odbywać — zdaniem Edena — pod auspicjami ONZ.

Eden krytykował dalej propozycję wycofania obcych wojsk z Korei przed wyborami, twierdząc, że Korea pozostałaby wówczas „bezbronna". Za sprawy podstawowe, co do których — jak stwierdza Eden — istnieją wciąż jeszcze rozbieżności, delegacja brytyjska uważa sprawę „autorytetu ONZ" oraz sprawę „wolnych wyborów" pod auspicjami tejże ONZ.

Na zakończenie piątkowego posiedzenia min. Mołotow jako przewodniczący zakomunikował, że delegaci, którzy przewodniczą na posiedzeniach poświęconych kwestii koreańskiej, uzgodnią między sobą tryb dalszych prac konferencji w tej sprawie.

Sygnał zawieszenia broni

„...nareszcie rozsądne propozycje zawieszenia broni"...
rys. Mittelberg (Humanite)

Zakończenie obrad Międzynarodowej Konferencji Pracowników Przemysłu Skórzanego

11 bm. zakończyły się w Warszawie obrady II Międzynarodowej Konferencji Pracowników Przemysłu Skórzanego, Obuwniczego, Futrzarskiego i Wyrobów Skórzanych. Uczestnicy Konferencji przyjęli szereg uchwał, a m. in. uchwałę w sprawie referatu zasadniczego o działalności Międzynarodowego Zrzeszenia, rezolucję w sprawie zakazu broni atomowej oraz apel do robotników przemysłu skórzanego na całym świecie. Dokonano wyboru nowych władz Międzynarodowego Zrzeszenia.

Przewodniczącym Zrzeszenia został ponownie F. Maurice (Francja),

W 10 rocznicę masakry w Oradour

PARYŻ (PAP) — 10 bm. w 10 rocznicę masakry dokonanej przez oprawców hitlerowskich na ludności wioski Oradour odbyły się we Francji obchody poświęcone pamięci ofiar Oradour.

Na cmentarzu w Oradour-sur-Glane złożone zostały wieńce na mogiłach wymordowanej ludności. W uroczystości wzięło udział przeszło 4 tys. osób.

Naród wietnamski popiera walkę o niezawisły, zjednoczony i demokratyczny Wietnam

PEKIN (PAP). — Ostatnio odbyła się sesja Komitetu Narodowego Zjednoczonego Frontu Wietnamu i Biura Wietnamskiego Komitetu Obrony Pokoju. W obradach sesji wzięli udział członkowie Komitetu Narodowego Zjednoczonego Frontu Wietnamu, Wietnamskiego Komitetu Obrony Pokoju, przedstawiciele różnych organizacji społecznych, partii politycznych, instytucji państwowych oraz delegaci Komitetu Narodowego Zjednoczonego Frontu Wietnamu w Hanoi.

Sesja powzięła uchwałę, która zaleca m. in.:

1) Poprzeć stanowisko oraz rozsądne, konkretne i praktyczne propozycje zgłoszone przez Wietnamską Republikę Demokratyczną na konferencji genewskiej.

2) Stanowczo protestować przeciwko planom interwentów amerykańskich i kolonizatorów francuskich, zmierzającym do przedłużenia i rozszerzenia wojny w Indochinach w celu zwiększenia napięcia w Azji południowo-wschodniej i na całym świecie.

3) Wezwać całą ludność zarówno w strefach wyzwolonych jak i w rejonach okupowanych przez wroga do wzmożenia czujności wobec knowań interwentów amerykańskich i francuskich podżegaczy wojennych.

4) Wezwać cały naród, aby zacieśniał więź z narodami Khmeru, Pathet Lao i z narodem francuskim w zdecydowanej walce z kolonizatorami francuskimi.

5) Wyrazić gorące podziękowanie delegacjom ZSRR i Chińskiej Republiki Ludowej, które popierają stanowisko i propozycje delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej na konferencji genewskiej; wyrazić uznanie narodowi francuskiemu i miłującym pokój narodom całego świata za solidarność w walce przeciwko imperialistycznym podżegaczom wojennym.

6) Wyrazić zaufanie dla dalekowzrocznej polityki prezydenta Ho Szi Mina i rządu Wietnamskiej Republiki Demokratycznej kierujących patriotyczną walką całego narodu o niezawisły, zjednoczony i demokratyczny Wietnam.

Klika kuomintangowska pozbawiona prawa głosu na konferencji MOP

GENEWA (PAP). — Na posiedzeniu komisji finansowej XXXVII konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy poruszono 10 bm. zagadnienie pozbawienia kuomintangowców — zgodnie ze statutem MOP — prawa decydującego głosu na konferencji. Klika kuomintangowska od przeszło 2 lat nie uiszcza składek członkowskich w MOP.

Mimo wysiłków delegatów amerykańskich i innych, aby pozostawić kuomintangowcom prawo decydującego głosu, nie uzyskali oni koniecznej większości.

5-punktowa propozycja min. Mołotowa w sprawie Korei
POWINNA BYĆ PODSTAWĄ DO DALSZEJ DYSKUSJI

GENEWA (PAP). 11 bm. na posiedzeniu plenarnym konferencji genewskiej, poświęconym problemowi koreańskiemu, minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m. in.:

Oświadczenie Czou En-laia

5 bm. przewodniczący delegacji radzieckiej W. M. Mołotow przedstawił konferencji pięciopunktową propozycję, aby umożliwić osiągnięcie wstępnego porozumienia co do podstawowych zasad problemu koreańskiego. Delegacja Chińskiej Republiki Ludowej popiera w całej pełni te propozycje ministra Mołotowa.

Wysuwamy wniosek, aby pięciopunktowa propozycja ministra W. M. Mołotowa została przyjęta przez konferencję jako podstawa do dalszej dyskusji.

Na tym samym posiedzeniu 5 bm. pan Bedell Smith, delegat St. Zjednoczonych, oświadczył, że nie zgadza się na propozycje ministra Mołotowa.

Oponuje on przeciwko utworzeniu komisji ogólnokoreańskiej, która by przygotowała i przeprowadziła wolne wybory w całej Korei. Oponuje także przeciwko utworzeniu odpowiedniej komisji międzynarodowej, mającej za zadanie sprawowanie nadzoru nad wolnymi wyborami w Korei.

Argumenty wysuwane przez delegata USA na poparcie swego stanowiska nie wytrzymują jakiejkolwiek krytyki. Delegat St. Zjednoczonych usiłował dowieść, że komisja ogólnokoreańska będzie niezdolna do działania, ponieważ będzie w niej obowiązywało „prawo veta". W rzeczywistości delegat amerykański sprzeciwia się zasadzie jednomyślności komisji ogólnokoreańskiej dlatego, że chodzi mu o danie klice lisynmanowskiej możności narzucania swej woli drugiej stronie reprezentowanej w tej komisji.

Delegat St. Zjednoczonych nie może nie wiedzieć, że klika Li Syn Mana nie zdołała narzucić swej woli Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej nawet w drodze wojny.

Jaki jest więc prawdziwy cel, do którego zmierza delegat amerykański sprzeciwiając się osiągnięciu porozumienia w drodze rokowań między Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną a Republiką Koreańską? Celem tym może być tylko dążenie do utrzymania stanu napięcia między Koreą północną a Koreą południową oraz uniemożliwienie osiągnięcia porozumienia w sprawie pokojowego uregulowania problemu koreańskiego.

Aby dopomóc komisji ogólnokoreańskiej w nadzorowaniu wolnych wyborów w całej Korei, delegacja Chińskiej Republiki Ludowej zaproponowała utworzenie międzynarodowej komisji państw neutralnych, która by sprawowała ten nadzór. Ponieważ wszyscy uczestnicy konferencji zgodzili się co do samej zasady międzynarodowego nadzoru nad wolnymi wyborami ogólnokoreańskimi uważamy, że sprawa ta powinna być uregulowana w pierwszej kolejności. Tymczasem delegat St. Zjednoczonych domaga się, aby wolne wybory w całej Korei odbyły się pod patronatem Narodów Zjednoczonych, i sprzeciwia się utworzeniu odpowiedniej komisji międzynarodowej dla nadzoru nad tym wyborami.

Czy delegat St. Zjednoozonych rzeczywiście wierzy, że Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna darzyłaby zaufaniem ONZ, która przez trzy lata prowadziła przeciwko niej wojnę i przyniosła jej niesłychane nieszczęścia? Trudno sobie to wyobrazić. Jest rzeczą całkiem jasną, że utworzenie międzynarodowej komisji nadzorczej złożonej z przedstawicieli państw neutralnych, które nie uczestniczyły w wojnie koreańskiej, jest jedynie słuszną i rozsądną propozycją uregulowania tego problemu.

Pragnąc przeciwstawić się nadzorowaniu ogólnokoreańskich wolnych wyborów przez międzynarodową komisję złożoną z państw neutralnych, delegat USA nie cofa się przed wypaczaniem faktów i gwałtownymi atakami na Komisję Nadzorczą Państw Neutralnych w Korei. Podkreślałem już wielokrotnie, że argumenty delegata amerykańskiego nie wytrzymują krytyki. Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych napotkała trudności w swej pracy. Trudności te jednak nie były wynikiem obecności przedstawicieli Polski i Czechosłowacji w tej komisji, lecz były spowodowane tym, że strona amerykańska gwałciła układ rozejmowy i wielokrotnie naruszała jednomyślne uchwały Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych.

Wbrew faktom i bez uzasadnienia delegat USA zaatakował Komisję Nadzorczą Państw Neutralnych w Korei. W ten sposób pragnie on utrudnić nie tylko pokojowe uregulowanie kwestii koreańskiej, lecz również przywrócenie pokoju w Indochinach. Dąży on do pogorszenia sytuacji w Korei, gdzie walki zostały już zakończone oraz do przeszkodzenia w osiągnięciu ewentualnego rozejmu w Indochinach, gdzie walki jeszcze trwają.

Argumenty delegata USA nie są uzasadnione i nie są zgodne z faktami. Jego dążenia są sprzeczne z aspiracjami miłujących pokój narodów całego świata. Pokojowe uregulowanie kwestii koreańskiej jest ściśle związane ze sprawą pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie i na całym świecie.

W naszej dyskusji w sprawie pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej osiągnęliśmy zbieżność poglądów lub prawie zbieżność poglądów w niemałej ilości spraw. Nie ma żadnego powodu, dla którego mielibyśmy na tym poprzestać. Nie ma też żadnego powodu, dla którego nie mielibyśmy kontynuować naszej dyskusji na podstawie propozycji ministra Mołotowa, by znaleźć porozumienie.

Oświadczenie Nam Ira

GENEWA (PAP). Na piątkowym posiedzeniu plenarnym konferencji genewskiej, poświęconym kwestii koreańskiej, zabrał głos minister spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Nam Ir, który oświadczył m. in.:

Całkowicie zgadzamy się z poglądem szefa delegacji radzieckiej Mołotowa, iż pożyteczne będzie uchwalenie wstępnych rezolucji w sprawie ogólnych zagadnień dotyczących zasad pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej.

W celu pokojowego zjednoczenia Korei na zasadach demokratycznych delegacja nasza proponowała na samym początku konferencji przeprowadzenie ogólnokoreańskich wyborów do Zgromadzenia Narodowego, które powołałoby jeden rząd koreański na podstawie swobodnego wyrażenia woli ludności całej Korei. Większość uczestników konferencji genewskiej podziela nasz punkt widzenia.

Sądzimy, że jeśli się pragnie zjednoczyć Koreę w drodze pokojowej na zasadach demokratycznych i jeśli się rozumie, że w celu zjednoczenia kraju sami Koreańczycy powinni przeprowadzić wybory ogólnokoreańskie, to nie ma żadnej przyczyny sprzeciwiać się utworzeniu komisji ogólnokoreańskiej, która przygotuje i przeprowadzi te wybory.

Uczestnicy konferencji genewskiej uznali, że wycofanie obcych wojsk z Korei stanowi jedno z najdonioślejszych posunięć prowadzących do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej. Proponowaliśmy wycofanie wszystkich obcych sił zbrojnych z Korei przed przeprowadzeniem wyborów. Biorąc pod uwagę wypowiedzi niektórych delegatów, oświadczyliśmy tutaj, że termin ostateczny wycofania obcych sił zbrojnych mógłby zostać ustalony oraz, że w zasadzie nie sprzeciwiamy się stopniowemu wycofywaniu obcych wojsk pod warunkiem, że będzie przy tym przestrzegana zasada proporcjonalności.

Zgodziliśmy się z propozycją wysuniętą przez ministra Czou En-laia w sprawie powołania w celu nadzorowania wyborów w Korei międzynarodowej komisji złożonej z przedstawicieli państw neutralnych, które nie brały udziału w wojnie koreańskiej.

Uwzględniliśmy przy tym uwagi pewnych delegatów, którzy również uznali konieczność utworzenia komisji międzynarodowej do nadzorowania wyborów ogólnokoreańskich. Tak więc można stwierdzić, że istnieje porozumienie co do zasad.

A zatem istnieją wszelkie podstawy ku temu, by konferencja uchwaliła wstępne rezolucje w sprawie ogólnych zagadnień dotyczących zasad pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej. Dlatego też delegacja nasza popiera projekt rezolucji zgłoszony przez delegację radziecką 5 bm. w przekonaniu, że uchwalenie tego projektu ułatwi konferencji wykonanie ciążącego na niej zadania pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej.

W zakończeniu nie mogę pominąć wypowiedzi przedstawiciela USA z 5 bm., który utrzymywał, że Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych w Korei nie mogła wypełniać swych funkcji z powodu stanowiska, jakie zajęli w niej przedstawiciele Polski i Czechosłowacji. Można stwierdzić, że Komisja ta mogłaby rzeczywiście rozwinąć znacznie skuteczniejszą działalność, gdyby amerykańskie władze wojskowe nie naruszały układu rozejmowego i nie stwarzały wszelkiego rodzaju przeszkód Komisji i jej zespołom inspekcyjnym.

Oświadczenie delegata USA na temat Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych nie jest zgodne z faktami.

Brednie amerykańskiego dziennika
o tajnym układzie radziecko-chińskim z 1950 r.

GENEWA (PAP). — Po czwartkowym posiedzeniu konferencji genewskiej odbyła się konferencja prasowa w siedzibie delegacji ZSRR. Na konferencji tej przedstawicielowi delegacji radzieckiej L. F. Iljiczowowi jeden z dziennikarzy zadał następujące pytanie:

— W jednym z dzienników amerykańskich ukazała się wiadomość o jakimś układzie radziecko-chińskim, podpisanym rzekomo w Moskwie 12 kwietnia 1950 r. Co może pan powiedzieć na ten temat?

Odpowiedź L. F. Iljiczowa była następująca:

— Owszem, jestem poinformowany o tej wiadomości. Została ona zamieszczona w należącym do amerykańskiego koncernu Hearsta dzienniku „New York Journal-American" 9 bm. Powołując się na źródła nacjonalistów chińskich i wywiad angielski dziennik ten twierdzi, jakoby przedstawiciele Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej podpisali 12 kwietnia 1950 r. w Moskwie pewne porozumienie. „Dokument" ten — pisze dziennik — „nawołuje Związek Radziecki do dostarczenia czerwonej republice chińskiej kierownictwa wojskowego, ekonomicznego i ideologicznego w dziele jej rozwoju i rozszerzenia jej terytorium na całą Azję". Następnie „porozumienie" głosi rzekomo, że „w związku z brakiem rezerw ludność Chińskiej Republiki Ludowej należy zmniejszyć o 100 milionów osób, w przeciwnym bowiem razie nie będzie mogła ona istnieć".

W związku ze wspomnianym doniesieniem dziennika „New York Journal-American", należy stwierdzić:

Po pierwsze: Całe doniesienie tego dziennika jest od początku do końca kłamstwem, obliczonym na łatwowierność czytelników;

Po drugie: Żadnego porozumienia, o którym pisze ten dziennik, nie ma i nie było.

Powołanie w NRD
komitetu referendum ludowego

BERLIN (PAP). Rada Ministrów NRD na propozycję Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych powołała 10 bm. komitet dla przeprowadzenia referendum ludowego z ministrem spraw wewnętrznych dr W. Stophem na czele

Zakończenie Zjazdu literatów polskich

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

„Co można by wysnuć — powiedział na zakończenie Leon Kruczkowski — jako ogólną konkluzję z naszej dyskusji zjazdowej? Wydaje mi się, że dwie rzeczy nasuwają się przede wszystkim: zagadnienie tematyki współczesnej, a w szczególności wiejskiej, jako w tej chwili główne zagadnienie dalszego rozwoju naszej literatury". Jako drugi problem mówca wysunął sprawę zaufania do pracy pisarzy, co wiąże się z poczuciem odpowiedzialności twórców za ich ważną pracę.

Po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej uczestnicy obrad uchwalili jednomyślnie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Następnie przyjęto zgłoszone przez Komisję Statutową poprawki do statutu ZLP, usprawniające pracę organizacyjną Związku. Uchwalono również szereg zgłoszonych w czasie obrad wniosków, m. in. wniosek o powołanie do życia w Warszawie pisma literackiego. Do współpracy zaproszeni będą postępowi pisarze świata.

Zjazd dokonał wyboru nowych władz związkowych, w których skład weszli: L. Kruczkowski — prezes Zarządu Głównego oraz członkowie Zarządu: J. Bocheński, K. Brandys, J. Broniewska, M. Dąbrowska, S. R. Dobrowolski, J. Iwaszkiewicz, M. Jastrun, K. Koźniewski, J. Maliszewski, G. Morcinek, Z. Nałkowska, L. Neverly, S. Otwinowski, S. Piętak, J. Putrament, J. Stryjkowski, W. Żukrowski, W. Szewczyk, W. Machejek, B. Kogut i W. Wirpsza.

W skład Sądu Koleżeńskiego weszli: W. Broniewski, T. Breza, H. Boguszewska; do Komisji Rewizyjnej: L. Rudnicki, J. Brzechwa, S. Szmaglewska, a do Komisji Kwalifikacyjnej: A. Maliszewski, S. Wygodzki, W. Mach, K. Korcelli, R. Karst, J. Rogoziński, H. Januszewska.

W celu wykonania wskazań Partii i III Kongresu Zw. Zaw
Poprawa warunków bytowych
—temafem obrad rad zakładowych hut i kopalń Śląska

W szeregu hut, kopalń i fabryk woj. stalinogrodzkiego trwają narady aktywistów związkowych i grup związkowych, na których omawiane są sprawy związane z wykonaniem wskazań Partii i III Kongresu Zw. Zaw. Na naradach i w czasie bieżącej pracy organizacje związkowe koncentrują uwagę na rozwijaniu długookresowego współzawodnictwa pracy. Analizowane są możliwości polepszenia jakości produkcji, obniżki kosztów własnych oraz zwiększenia wydajności pracy. Wysuwane są równocześnie liczne wnioski, dotyczące dalszej poprawy warunków BHP, rozwoju urządzeń socjalnych i działalności kulturalnej.

Możliwości zwiększenia produkcji analizują związkowcy licznych kopalń, a m. in. kopalń **„Wanda-Lech" i „Czeladź".**

W kopalni „Wanda-Lech" przeanalizowano istniejące jeszcze rezerwy. Grupa związkowa męża zaufania P. Sztycha z oddziału I doszła m. in. do wniosku, że plan półroczny oddziału może być wykonany na 4 dni przed terminem. Powzięto też takie postanowienie. Podobnie wykryciem rezerw umożliwiających zwiększenie wydobycia węgla zajęły się także inne grupy związkowe kopalni. Równocześnie załogi zastanawiają się nad dalszym rozszerzeniem współzawodnictwa długookresowego.

Rada Zakładowa i aktyw związkowy kopalni „Wanda-Lech" zwróciły większą uwagę na zagadnienia socjalne i bytowe załogi, którymi przed Kongresem często za mało się zajmowały.

Pierwszym zagadnieniem, były remonty mieszkań górniczych, przeprowadzane często niedbale i niewłaściwie. W krótkim czasie sytuacja na tym odcinku poprawiła się. Przeprowadzono kapitalne remonty w wielu izbach, wybudowano dziesiątki pieców, odnowiono podłogi, wymieniono ramy okienne itp.

Podobnie zwiększa troskę o sprawy socjalno-bytowe załogi Rada Zakładowa kopalni „Czeladź". Dwa tygodnie temu kobiety zatrudnione w kopalni otrzymały do użytku łaźnię, w osiedlu górniczym Czeladź-Piaski trwają prace dekarskie, w lustrowanych przez członków komisji bytowej mieszkaniach przeprowadza się remonty.

Analizując wykonywanie zobowiązań długookresowych Rada Zakładowa i rady oddziałowe huty „Kościuszko" współdziałając ściśle z Podstawową Organizacją Partyjną położyły nacisk na terminową i pełną realizację postanowień, wynikających z podpisanej niedawno między załogą a dyrekcją zakładowej umowy zbiorowej. Na zebraniach organizowanych przez rady oddziałowe robotnicy analizują dotychczasową realizację postanowień umowy. Organizacja związkowa natychmiast interweniuje w wypadkach opóźnienia wykonania poszczególnych punktów umowy.

Wśród związkowców huty rośnie coraz bardziej współodpowiedzialność za produkcję Zakładu. Załoga doceniając znaczenie obniżki kosztów własnych produkcji dla dalszej poprawy warunków bytowych ludzi pracy, radzi w grupach związkowych nad sposobami usprawnienia pracy, nad osiągnięciem tańszej i lepszej produkcji.

Ukrócić marnotrawstwo materiałów i brakoróbstwo
przy budowie osiedli mieszkaniowych w Warszawie
Narada aktywu warszawskiego CZBM

Zbyt wysokie koszty przy wznoszeniu nowych osiedli mieszkaniowych i poszczególnych obiektów na terenie stolicy w roku ub. i w I kwartale bież. roku były tematem narady Centralnego Zarządu Budownictwa Miejskiego — Warszawa.

Zarówno dyrektor CZBMW — inż. Żmigrodzki, który wygłosił referat, jak i wielu dyskutantów podawało przykłady marnotrawstwa materiałów na budowach, które jest jedną z głównych przyczyn wysokich kosztów w budownictwie. Np. znaczne ilości cementu marnują się przez nieprawidłowe dozowanie, rozsypywanie przy betoniarkach i w magazynach, często nie zużywa się świeżego betonu, tak że zastyga on i następnie nie nadaje się już do produkcji. Nagminne na budowach stołecznych są wypadki przekraczania limitów zużycia materiałów. Np. na skontrolowanych ostatnio budowach w ZBM-6 przekroczenie limitów sięga 80—120 proc.

„Źle przedstawia się sprawa jakości na naszych budowach — mówił dyrektor ZBM-3 KAM — Danielewicz.— Często kierownicy i majstrowie nie rozumieją ile strat przynosi budowlane brakoróbstwo".

W dziedzinie organizacji pracy do podniesienia kosztów najbardziej przyczynia się złe zagospodarowanie terenu. Zdarzają się wypadki, że składy materiałów mieszczą się daleko od budowy, że na placu przeznaczonym na cegłę składa się drzewo, że na miejscu gdzie mają powstawać obiekty stawia się budynki administracyjne budowy. Na wielu budowach nie stosuje się nowych metod pracy oraz zbyt małe jest uzespołowienie pracy.

Na wysokie koszty budowy wpływa też zbyt powolne wprowadzanie postępu technicznego, nieterminowe nadchodzenie dokumentacji technicznej z biur projektowych, błędy lub jej niedokładność, a także „szturmowszczyzna".

Aby zapobiec dalszemu przekraczaniu kosztów, które wyniosło w I kwartale br. ponad 26 mln. zł należy — stwierdzono na naradzie — przede wszystkim ukrócić marnotrawstwo materiałów zwracając szczególną uwagę na magazynowanie i odpowiednie zużycie materiałów. Inżynierowie i technicy zjednoczeń budowlanych muszą przeanalizować limity zużycia materiałów.

Jakość robót — wskazywano na naradzie — podnieść można przez rozszerzenie międzyfazowego i międzybrygadowego odbioru robót przez zwiększenie kontroli technicznej w trakcie wykonywania prac oraz walkę z przejawami brakoróbstwa. Należy też, aby polepszyć organizację pracy, bardziej planowo zagospodarowywać tereny budowy. Kierownicy powinni organizować tak pracę, aby unikać przerw i przestojów sprzętu budowlanego.

W podjętej uchwale, której realizacja pozwoli na potanienie kosztów budownictwa miejskiego, uczestnicy narady postanowili m. in. — od 15 bm. wprowadzić na wszystkich budowach harmonogramy robót wskazujące załogom co wykonano i ile jest jeszcze do zrobienia.

Z dniem 1 lipca zorganizowane mają być brygady, które stawać będą do pracy wcześniej i przygotowywać potrzebne materiały, aby zespoły tynkarskie, murarskie i inne rozpoczynały pracę bez żadnych opóźnień.

Wytyczne uchwały w dziedzinie postępu technicznego przewidują osiągnięcie na budowach wyższego niż dotychczas stopnia mechanizacji robót, a m. in. w robotach zbrojarskich — 73 proc., w robotach cykliniarskich — 72 proc., tynkarskich — 54 proc., w malarskich — ok. 30 proc. Postanowiono także w większym niż dotychczas zakresie stosować na budowach sprzęt do mechanicznego tynkowania.

O egzaminach — na gorąco

JUŻ PRAWIE 2 TYGODNIE trwają egzaminy w szkołach. W klasach licealnych — VIII, IX i X — dobiegają one końca, w klasach młodszych są w pełnym toku, a od poniedziałku zaczyna się matura.

Trudno już obecnie, znajdując się w egzaminacyjnej orbicie, wyciągać szersze wnioski. Warto jednak na gorąco zasygnalizować niektóre spostrzeżenia z przebiegu tegorocznych egzaminów. Spostrzeżenia z terenu kilku warszawskich szkół.

Sama obserwacja egzaminów nie daje pełnego obrazu poziomu nauczania w danej szkole. Do egzaminów bowiem nie są dopuszczani najsłabsi uczniowie — co w praktyce oznacza, że nie otrzymują oni promocji do następnej klasy. Jak zdołaliśmy się zorientować, przeciętnie nie dochodzi do egzaminów w klasach licealnych od 10 do kilkunastu proc. uczniów. Najgorzej jest pod tym względem w klasach VIII — w niektórych, zresztą wyjątkowo, nie przystępuje do egzaminów aż 30 proc., a więc prawie co trzeci uczeń.

Niezależnie więc od wyników egzaminów, które liczbę niepromowanych uczniów mogą tylko powiększyć, trzeba zasygnalizować sprawę poważnych braków w wiadomościach wielu uczniów klas VIII. Szkoły średnie upatrują przyczyny tego m. in. w słabym przygotowaniu uczniów w niektórych szkołach podstawowych i w nienajwłaściwszym czasem typowaniu przez szkoły podstawowe kandydatów do szkół średnich. Jednakże sprawa doboru straci wkrótce w poważnym stopniu rację bytu — w związku z wprowadzeniem w niedalekiej przyszłości w dużych ośrodkach powszechnego nauczania w zakresie szkoły średniej.

Władze oświatowe powinny więc zwracać baczniejszą uwagę na wzrost poziomu nauczania w szkołach podstawowych. W przeciwnym razie bowiem liczny napływ do szkół średnich stosunkowo słabych kandydatów obniżyłby poziom nauczania w tych szkołach.

*

WEDŁUG OPINII **dyrektorów szkół i nauczycieli uczniowie — ci dopuszczeni — są w tym roku nieco lepiej przygotowani do egzaminów — niż w roku ubiegłym.** Pobieżne obserwacje opinię tę potwierdzają.

Np. w 2 klasach X szkoły im. Rejtana na egzaminie z matematyki, oceny niedostateczne otrzymało 4 uczniów, dostateczne 36, dobre 23 i bardzo dobre 9. W tej samej szkole w kl. IX na egzaminie z geografii nie było ani jednej oceny niedostatecznej, 14 dostatecznych 11 dobrych i 3 bardzo dobre. W szkole TPD IX z dyktanda z języka rosyjskiego w klasie VIII było tylko parę ocen niedostatecznych, natomiast sporo ocen dobrych i bardzo dobrych.

Na egzaminach ustnych zwraca uwagę nierówny poziom przygotowania uczniów. Np. Piotr Świątkowski w klasie X2 szkoły im. Rejtana odpowiadał z geografii znakomicie — według oceny nie tylko niżej podpisanego, ale i nauczyciela oraz obecnego na egzaminie wizytatora Min. Oświaty. Natomiast w szkole przy ul. Grójeckiej niektóre uczennice wykazały poważne luki w wiadomościach z tego samego zakresu, słabą orientację na mapie. Na egzaminie z języka polskiego uczniowie mieli szczególnie duże braki w nauce gramatyki. W niektórych odpowiedziach odczuwało się brak samodzielności — odpowiedzi były „wykute".

Egzaminy trwają i oczywiście nie można obecnie przesądzać, jakie będą ich ostateczne wyniki. Jednakże jakiejś zasadniczej zmiany, zdecydowanej poprawy w porównaniu z rokiem ubiegłym oczekiwać raczej nie należy. Świadczyły o tym wyniki, osiągane przez szkoły w ciągu roku szkolnego, a niewiele odbiegające od wyników w roku ubiegłym. Świadczą też o tym pobieżne obserwacje tegorocznych egzaminów. Zresztą jest to zrozumiałe — w ciągu bieżącego roku szkolnego nie dokonano większych zmian, które mogłyby wyraźnie wpłynąć na poziom nauczania. Natomiast **przygotowano wiele środków, które przyniosą plony w przyszłym roku i w latach następnych. Do środków tych należy więc skrócenie programów nauczania, podwyższenie poborów nauczycielskich i zmiana systemu kształcenia nauczycieli.**

*

Opinia dyrektorów i nauczycieli, z którymi rozmawialiśmy, jest zgodna co do jednego: **egzaminy są potrzebne.** Pomagają ugruntować przepracowany materiał, nakłaniają uczniów do intensywniejszej pracy. Ale... ale czy egzaminy nie są zbyt liczne?

Objęcie dużej ilości przedmiotów egzaminami ma — ich zdaniem — również strony ujemne. Prowadzi to bowiem do tego, że młodzież w ostatnich miesiącach nauki znacznie mniej przykłada się do nauki przedmiotów, z których w danym roku egzaminów nie ma, koncentrując wysiłek na przedmiotach egzaminacyjnych.

Dalej — już w końcu maja odbywają się sesje przedegzaminacyjne i uczniowie, nie dopuszczeni do egzaminów, pozostają bez zajęcia — a także bez zorganizowanej opieki — np. kolonii, czynnych dopiero po zakończeniu roku szkolnego.

I następna sprawa: aby przygotować uczniów do egzaminów, powtórzyć materiał, trzeba zrealizować program nauczania do maja. W praktyce więc okres nauki skraca się, już w kwietniu trzeba zakończyć przerabianie programu — programu obszernego, co prowadzi do pośpiechu w nauce.

Stąd płynie wniosek, że może warto by ograniczyć egzaminy do podstawowych przedmiotów — to jest przede wszystkim języka polskiego i matematyki. Przy mniejszej ilości egzaminów mogłyby się one rozpoczynać później, byłoby przeto więcej czasu na opanowywanie materiału, przewidzianego programem. A gdyby przedmioty nie objęte egzaminem stanowiły zdecydowaną większość, uczniowie nie mogliby traktować ich jako mniej ważnego dodatku.

Nauczyciele i dyrektorzy, wygłaszający taką opinię, powołują się na przykład szkolnictwa w Związku Radzieckim, gdzie właśnie w bież. roku znacznie zmniejszono ilość egzaminów.

Zetknęliśmy się też z opinią wręcz odmienną. Jeden z dyrektorów uważa, że obecna ilość egzaminów jest potrzebna. A ponieważ przedmioty nie objęte egzaminem istotnie są spychane przez młodzież na dalszy plan warto by się zastanowić, czy nie powinno być egzaminów ze wszystkich przedmiotów.

Opinie są więc podzielone. Ich sprzeczność wskazuje jednak na potrzebę szerszej dyskusji, wymiany doświadczeń nauczycieli w tej sprawie. Zwłaszcza, że w bież. roku po raz pierwszy zdają egzaminy również klasy IV i V.

*

Ogólne zastrzeżenia nasuwają terminy tegorocznych egzaminów. Odmiennie bowiem niż w latach ubiegłych maturalne egzaminy odbędą się w bież. roku po zakończeniu egzaminów promocyjnych w klasach licealnych — tj. w kl. VIII, IX i X. Wskutek tego maturzyści będą zdawali egzaminy do 30 czerwca — jeszcze po zakończeniu roku szkolnego w dniu 25 bm. A z drugiej strony licealiści kończą 15 bm. egzaminy i nie wiadomo, jakie zajęcie dać im do końca roku szkolnego — nie mówiąc już o tym, że tracą oni bezcelowo 10 dni. Część z nich pojedzie na wycieczki, ale nie mogą one objąć wszystkich uczniów. **Warto więc będzie w przyszłym roku szkolnym lepiej rozłożyć terminy egzaminów.**

WAS

100-tysięczne plemię Papuasów
odkryto w Nowej Gwinei

LONDYN (PAP). — Agencja Reutera donosi, że podczas badań kartograficznych prowadzonych przy pomocy samolotów, odkryto w Nowej Gwinei w dżungli między dwoma wysokimi pasmami górskimi trzy rozległe doliny, zamieszkałe przez 100-tysięczne plemię Papuasów, które nigdy nie miało styczności ze światem zewnętrznym.

Plemię to zajmuje się rolnictwem, stosuje sztuczne nawadnianie uprawianych pól, a nawet płodozmiany.

Agencja Reutera donosi także, że australijski minister terytoriów zamorskich Hasluck oświadczył, iż „rząd australijski zamierza wysłać na nowoodkryte tereny swoją administrację".

Rezultaty mówią za siebie

Wiejskie drogi naukowców

Wrocław, w maju

— Dzień dobry, gospodarzu!

— A, dzień dobry panom — Antoni Rozbicki powitał gości jak starych, dobrych przyjaciół: szerokim uśmiechem i mocnym uściskiem dłoni. Bardzo proszę do chaty...

Goście: dr Janiak, adiunkt katedry chorób wewnętrznych, mgr Świdziński, starszy asystent katedry hodowli Wyższej Szkoły Rolniczej oraz dwóch studentów tejże uczelni Nalepa i Cyprys — czują się w tym domu, jak u siebie. Z przyjemnością siadają na miękkiej kanapce i w fotelach: po czterech kilometrach pieszej wędrówki z Legnicy do Starych Piekar.

— A więc od razu, jak panowie poprzedni raz wyjechali – bez żadnego wstępu rozpoczyna sprawozdawczym tonem Rozbicki — dałem krowom powtórnie zastrzyki tych soli, które żeście zostawili. Po tygodniu u obu pojawił się jakiś niepokój, poprowadziłem do byka i teraz są już, cielne...

Gospodarz dokładnie opowiada o wszystkim, co zdarzyło się w jego obejściu przez ostatni miesiąc, radzi się, zadaje pytania. Po godzinnej rozmowie wyprowadza gości do ogrodu, pyta co robić z podmarzniętymi drzewkami owocowymi, jak najlepiej urządzić wypęd dla trzody chlewnej. Na wszystkie pytania otrzymuje obszerne, wyczerpujące odpowiedzi. Wreszcie wszyscy razem wychodzą na ulicę i kierują się do zagród innych gospodarzy. Wszędzie powtarza się to samo miłe powitanie — widać, że naukowców dobrze już w Starych Piekarach znają. Gdzieniegdzie trzeba zakasać rękawy, zbadać krowę, a nawet przeprowadzić zabieg.

Późno wieczorem zespół WSR udaje się w drogę powrotną.

PRZEKONUJĄCE DOWODY

Współpraca naukowców Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu z pracującą wsią nie jest rzeczą nową.

Jako pierwsi w Polsce, zainicjowali ją studenci wrocławskiej WSR jeszcze w 1948 r. Od tego czasu akcja ta okrzepła, nabrała pod kierownictwem Komitetu Współpracy Nauki z Terenem, zorganizowanych form. Niejedna dolnośląska spółdzielnia produkcyjna zawdzięcza wysokie plony współpracy z naukowcami. Obecnie uczelnia współpracuje stale z czterema spółdzielniami, opracowuje mapy glebowe i nawozowe oraz perspektywiczne plany rozwoju całej ich gospodarki. Ponad 20 gospodarstw zespołowych korzysta z systematycznej pomocy poszczególnych zakładów naukowych. Nawiązano również współpracę z PGR.

O tym, na jak szeroką skalę zakrojona jest ta praca, świadczy m. in fakt, że bierze w niej udział około 90 naukowców z 24 katedr uczelni.

Nie uniknięto jednak również błędów. W pierwszym okresie zapomniano o gospodarstwach indywidualnych. Być może zresztą, że nie zapomniano, lecz po prostu unikano trudności współpracy z pojedynczymi gospodarzami.

Po uchwałach IX Plenum w grudniu ub. r. powstało pięć brygad, składających się z naukowców i studentów, którzy postawili sobie za cel pomóc chłopom indywidualnym w podnoszeniu wydajności ich gospodarstw. Brygady te rozpoczęły z początkiem roku prace w pięciu wytypowanych przez WRN gromadach.

Oczywiście, napotkano wiele trudności.

Nie wszędzie poszczęściło się tak, jak na przykład w Starych Piekarach, gdzie natrafiono na świadomego, łaknącego wiedzy gospodarza-miczurinowca Antoniego Rozbickiego. Ten nie tylko sam zgodził się stosować wskazówki naukowców, lecz namówił do tego również swych sąsiadów.

Inaczej wyglądały początki współpracy w gromadzie Stary Wielisław pow. kłodzkiego. W wielu zagrodach na pytania dotyczące gospodarki odpowiadano wymijająco, a niektórzy gospodarze jak np. Jan Łukomski wręcz odmówili współpracy. Przezwyciężanie nieufności i uprzedzeń trwało tu kilka miesięcy.

Tak jak w większości gromad, w Starym Wielisławiu zespół WSR natknął się na problem jałowości krów. We wszystkich napotkanych wypadkach zastosowano natychmiast odpowiednie zabiegi i prawie wszędzie jałowość usunięto.

Te oraz inne przykłady bezpośredniej pomocy zaskarbiły zaufanie do nowych, naukowych metod. Czyż trzeba lepszego dowodu, niż ten, że podczas ostatniego pobytu ekipy w Wielisławiu zgłosił się do WSR-ówców z prośbą o pomoc sam najbardziej „niewierny Tomasz" — średniorolny gospodarz Jan Łukomski?

Sześć lat współpracy nauki z praktyką rolniczą w woj. wrocławskim dało już poważne rezultaty. Np. spółdzielnia produkcyjna Pszenno dzięki stosowaniu naukowych metod uprawy roli zwiększyła w ostatnich latach wydajność z ha o 20—30 proc.

Doświadczenia zdobyte przez te lata pozwoliły Komitetowi Współpracy wysunąć już na niedaleką przyszłość jeszcze poważniejsze zadania. Chodzi o opracowanie zagadnień związanych z racjonalną uprawą gleby i hodowlą dla całego Dolnego Śląska i Opolszczyzny.

Oznacza to pomoc nie dla kilku, lecz dla kilku tysięcy spółdzielni produkcyjnych, dla całych zespołów i zjednoczeń PGR, dla chłopów całych powiatów i województw.

O BYDLE — DLA POŁOŻNYCH

Dotychczas wrocławscy naukowcy również starali się oddziaływać — choć sporadycznie od przypadku do przypadku — na całokształt gospodarki rolnej województwa. W przededniu zreorganizowania dotychczasowej współpracy i szerokiego jej rozwinięcia warto o niej wspomnieć — choćby dla uniknięcia w przyszłości starych błędów.

Do niedawna nie było we Wrocławiu ani jednej ważniejszej narady na tematy rolnicze, na której brakłoby przedstawicieli Wyższej Szkoły Rolniczej. Niestety, obecnie należy to już do przeszłości. Dlaczego? Po prostu tzw. „czynniki" zapomniały o istnieniu tej placówki naukowej i pracownicy WSR nie tylko nie są zapraszani na tego rodzaju imprezy, ale często nawet o nich nie wiedzą.

A szkoda. Nie jedno bowiem zagadnienie praktyczne, trudne do rozwiązania, jest już przez naukę rolniczą wyjaśnione.

Sprawa druga. Ostatnio zaproponowano naukowcom WSR przeprowadzenie instruktażu dla pracowników państwowej służby rolnej. Naukowcy odnieśli się do tego zadania z całą powagą: mimo sesji egzaminacyjnej, przeprowadzili w terenie około 120 pogadanek i konsultacji.

Mniej poważnie ustosunkowali się jednak do tej akcji kierownicy wydziałów rolnych w powiatach.

Np. prof. dr Konopiński trzykrotnie nie mógł z powodu złej frekwencji, przeprowadzić seminarium w Pow. Radzie Narodowej we Wrocławiu. Czwarty raz zapewniono mu audytorium i prof. Konopiński wygłosił odczyt o hodowli bydła, ale jak się ze zdumieniem później dowiedział dla zebranych na kursie powiatowym.... położnych.

Należy również uregulować sprawę funduszów na wyjazdy zespołów, lekarstwa, preparaty itp. Dotychczas pieniądze na ten cel Komitet Współpracy wydostawał prawie cudem, poprzez niezliczoną ilość podań, petycji itp. Na dalszą metę, szczególnie wobec znacznie zwiększonych zadań, jest to, rzecz jasna, niemożliwe. Musi się wreszcie znaleźć jakaś odpowiedzialna za finansowanie współpracy instytucja i odpowiednie fundusze.

Opłaci się to wielokrotnie.

*

Korzyści wynikające z dotychczasowej współpracy nauki z praktyką rolniczą we Wrocławiu są podwójne. Po pierwsze, wiele spółdzielni, PGR i chłopów indywidualnych mogło rozpocząć racjonalną, opartą na najnowszych metodach naukowych gospodarkę. Po drugie Wyższa Szkoła Rolnicza wzbogaciła swój dorobek naukowy, konfrontując tezy naukowe z praktyką i obserwując bezpośrednio przedmiot swych badań.

Stoimy obecnie u progu rozwinięcia tej współpracy. Chodzi o opracowanie naukowych planów rolniczych dla całych powiatów i województw. Dla zrealizowania tych zadań potrzebny jest wielki obustronny wysiłek zarówno naukowców, jak i drugiej zainteresowanej strony: Wydziałów Rolnictwa Rad Narodowych, Ekspozytur POM, PGR, ZSCh.

A sprawa jest poważna, gra warta plonów.

HENRYK WISS

Nowości wydawnicze

O POCHODZENIU POLSKIEGO JĘZYKA LITERACKIEGO

W ramach prac przygotowawczych do Sesji Naukowej Odrodzenia PAN ukazała się nakładem Ossolineum rozprawa Władysława Kuraszkiewicza pt. „Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej".

W rozprawie tej wniósł autor nowe poglądy do trwającego od lat wśród polskich językoznawców sporu na temat pochodzenia polskiego języka literackiego. Opierając się na wynikach dialektologii historycznej autor rozpatrzył na nowo niektóre właściwości narzeczy staropolskich, ważne dla ich roli w systemie języka oraz zestawił ustalone w dotychczasowych badaniach wyniki dialektologii staropolskiej. Doszedł do wniosku, że polski język literacki zespolił tendencje językowe ze wszystkich głównych dialektów polskich: wielkopolskiego, małopolskiego, mazowieckiego i wschodniego.

Praca została wydana starannie i zaopatrzona w ilustracje, podobizny tekstów staropolskich.

Obniży koszty — polepszy jakość wyrobów

Nowa farbiarnia w Legnicy

(Obsługa własna »Życia«)

Prawie co dzień wyruszają z Legnicy do Łodzi samochody miejscowych zakładów przemysłu dziewiarskiego. Wiozą tam do farbowania przędzę i wyroby, gdyż w Legnicy nie ma farbiarni. Recz jasna, że takie podróże kosztują i to niemało, bo ok. miliona zł rocznie. Zwiększa to naturalnie koszty własne produkcji, a tym samym wpływa na cenę wyrobów, nie mówiąc już o tym, że trudno na odległość ustalić potrzebne odcienie farb.

Te kłopoty legnickich dziewiarzy ustaną w 4 kwartale br., gdy zostanie uruchomiona nowa farbiarnia Legnickich Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego. Obniżą się wówczas koszty własne produkcji, podniesie się jakość i estetyka wyrobów.

Do budowy nowego obiektu przystąpiono na początku bieżącego roku. Wykorzystano w tym celu stare zdewastowane w czasie wojny zabudowania fabryczne. W tych starych murach powstanie nowoczesny zakład, który zaspokoi nie tylko potrzeby dwóch legnickich zakładów, ale również innych zakładów Dolnego Śląska.

Roboty murarskie i instalacyjne przy przebudowie hal o kubaturze 27 tys. m³ zaawansowane są już w 70 proc. Buduje się stropy, zakłada instalacje i urządzenia, muruje fundamenty, na których staną maszyny, dostarczone już z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Praca farbiarni — najnowocześniejszego i największego zakładu tego rodzaju w przemyśle dziewiarskim będzie w poważnym stopniu zautomatyzowana. Dzięki temu roboty wykonywane w dzisiejszych farbiarniach przez 20 ludzi, wykonywać będzie w Legnicy jeden człowiek. Pomyślano również o pełnym bezpieczeństwie pracy: specjalne urządzenia mają wtłaczać do hali suche powietrze i usuwać szkodliwe wyziewy, a oczyszczalnia ścieków absorbować będzie wszystkie szkodliwe domieszki.

(hew)

WOJCIECH ŻUKROWSKI

Front już blisko

(3.000 km przez dżungle Wietnamu)

Jedziemy w gęstym deszczu. Szofer trąbi. Przed nami oddziały rozstępują się powoli, po obu stronach drogi nieprzerwanie płynie piechota i nosiciele, mnóstwo ludzi zeszło się z gór, żeby pomagać żołnierzom.

Wjeżdżamy w rzekę, plusk wody pod kołami, błyski latarek, wartownicy brodzą po kolana, z góry zwisają wiechcie skudlonych korzeni, liściaste powrozy, monotonnie szumi ulewa. Auto chrzęści w trzcinach, z trzaskiem łamią się gałęzie. Motor gaśnie.

— Ugrzęźliśmy, ładna historia — mruczy Karol.

— Nie, to magazyn benzyny — wyjaśnia Quan Dam — trzymamy beczki pod wodą, żeby bombardowanie nie zniszczyło...

Widzę jak zgarbieni żołnierze z karabinami przez plecy toczą coś pod wodą, wreszcie — po belkach wspartych na otwartej klapie wpychają na platformę, blaszane beczki. Na powierzchni wody w żółtym świetle latarń lśnią mieniące się, tęczowe plamy smaru. Deszcz pada nieprzerwanie.

Kilkakrotnie zatrzymują nas placówki, musimy czekać, wreszcie dołącza kolumna z sześciu ciężarówek, wstawiają nas w środek. Jedziemy pod osłoną.

Dopóki droga prowadzi dżunglą można wytrzymać, na miejscach odkrytych bomby zamieniły ją w gigantyczne kretowisko, jedziemy krok za krokiem, płaczą motory, trzeszczy przechylona platforma, żołnierze rękami przytrzymują beczki.

O czwartej ugrzęźliśmy ostatecznie. Mijanka, pętla zjazdu nacięta na stoku góry, przed nami bomby z zapalnikiem czasowym, saperzy je właśnie rozbrajają. Mamy czekać, albo obejść ścieżyną w pięciometrowej trawie. Deszcz ustał, za to mgła gęsta jak wata, nie ma czym oddychać, trawa paruje, zgniłe ciepło stoi w kotlinach. Przed mokrą, zbitą ścianą ostrych łodyg stajemy bezradni. Eskorta próbuje ciąć nożami, ale rychło przekonują się, że praca idzie za wolno. Jeden z żołnierzy rozchyla szorstkie pędy, wspina się po stoku, niknie w mgle. Po chwili słyszymy trzask łamanych traw, odskakujemy na bok, żołnierz trzymając przed sobą karabin stoczył się z góry, własnym ciałem wygniatając nam ścieżkę. Na policzkach, w świetle latarki, rozpuszczone deszczem jasne krople krwi, draśnięcia, wąskie ostrza traw tną jak pęknięte szkło.

Dysząc ciężko, wsparci na wyciętych bambusach, wspinamy się ledwie przetartym szlakiem. Z drugiej strony zejście łatwiejsze, osłaniając twarz, ześlizgujemy się, odpychając łokciami giętkie pręty. Jestem mokry od potu, skropiony deszczem, umazany błotem. Na przygiętych trawach między krzewami i pękami bambusów, snują się kable, nagle dostrzegam pod nawisem załamanych traw schron telefoniczny, kontrola drogi, punkt obrony przeciwlotniczej.

W ciemności mruczą motory poprzez mgłę widzę rozmazane światła ciężarówek. Nagle czerwona topola ognia, odruchowo przypadamy do ziemi, potem grzmot stłumionym echem odbity od gór.

— Bomba — krzyczę w ucho Olkowi.

— To saperzy — uspokaja Quan Dam.

Jednak kiedy zeszliśmy znowu na drogę w naszej kolumnie brakuje jednego wozu. Dopiero następnego dnia przyznali nam się, że ciężarówka została rozbita wybuchem.

Mdłe uczucie strachu. Przecież to mogłem być ja. Ale to szybko mija, zostaje radość, jedziemy naprzód, dotrę tam gdzie nie było jeszcze żadnego korespondenta.

Przebyliśmy dwa wzniesienia ponad tysiąc metrów. Wyboje szarpią za wnętrzności. Droga sponiewierana bombardowaniem. Maszyna nurkuje, to zadziera motor do nieba, bijemy o siebie głowami, zlatujemy z ławek.

Motor przerywa. Zatkana pompka benzynowa. W blasku latarki rozkręcają, przedmuchują. Kolumna stoi, za ciasno żeby minąć. Kierowcy z innych aut pomagają naszemu. Każdą śrubkę trzeba trzymać w ręku, bo inaczej utonie w błocie, zagubi się w trawach. Nasz szofer spluwa raz po raz, opił się benzyny. Po chwili nowy kłopot, zaoliwione świece nie palą. Zjeżdżamy po stromiźnie, czuję poślizg całym ciałem, woda szoruje środkiem drogi. Bez przerwy mamy w oczach stromy stok, zdradliwe zakręty, zapadliska nabite gęstwą trzcin i krzewów, jary wypełnione grzywami drzew.

Już jasne, że się nie dowleczemy do naznaczonego punktu. Niebo bieleje. Mijają nas ciężarówki z amunicją. Z brzękiem pierwszego samolotu wtłaczamy się między drzewa, przystajemy w małym lasku. Gęsto tu od wojska, żołnierze zlani deszczem rąbią gałęzie i wloką, żeby zamaskować maszyny. Nasz oficer szuka schronienia. Wykołatał je wreszcie. Łączność odstępuje nam szalas. Słyszę jak telefoniści kręcą korbką i wołają cierpliwie: hallo, „kej-da!"

Odpowiedzi prawnika

M. K., PŁOCK — Skoro rozpoczął Obywatel pracę w styczniu 1953 r. to do końca 1954 r. należy się Mu jako pracownikowi umysłowemu, 30 dni urlopu wypoczynkowego.

Z. DOBROWOLSKI — Za okres pracy od 17 marca 1953 r. do 30 kwietnia 1954 r. przysługiwał Obywatelowi, jako pracownikowi umysłowemu, urlop wypoczynkowy 30-dniowy, który jak wynika z listu, wykorzystany już został w okresie wypowiedzenia.

Następny urlop 30-dniowy można będzie otrzymać po roku pracy w nowym zakładzie.

M. DOBROWOLSKI — Robotnik, pobierający zaopatrzenie emerytalne ma prawo do renty z ubezpieczenia powszechnego, jeżeli po zemerytowaniu, nie mając jeszcze ukończonych 60 lat, podjął pracę, uzasadniającą obowiązek ubezpieczenia w Z.U.S. i przebywa już w ubezpieczeniu co najmniej 200 tygodni. W opisanym więc przypadku renta nie przysługuje.

Ostatnie słowa sloganu

oraz inne uwagi o spotkaniach z czytelnikami

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

ostatnie sto kroków poświęciłem na zapewnianie go, że jestem tym stanem rzeczy zachwycony.

Nie od razu mi uwierzył. Zrazu się jeszcze tłumaczył:

— Bardzo trudny jest nasz teren! — mówił z leciutkim odcieniem przeciwwalania się. — U nas takie rzeczy na ogół nie wychodzą. Już jak my się nie staramy — a skutki liche. U nas, jak przyjedzie jakiś prelegent z TWP, to musimy ogłaszać zabawę taneczną. I w czasie zabawy orkiestra grać przestaje, niby, że się jej coś popsuło. No, to wtedy ten z tewupy wyłazi na estradę i czasem aż piętnaście minut udaje mu się przemawiać. Albo, podczas filmu, że niby taśma pękła... Tak, że musicie zrozumieć towarzyszu...

Ważniejsze, że on sam zrozumiał szczerość mego zadowolenia. Pod bramę podeszliśmy wszyscy w świetnych humorach. Oto jak niezwykłe formy przybiera czasem robota kulturalno-oświatowa!

W całej tej historii jeden punkt pozostaje dla mnie trochę niejasny. Dlaczego tylko dwanaście robotnic w y z n a c z o n o do wysłuchania mej przemowy? I jakie było kryterium ich doboru?

Tylko dwanaście: chyba ze względów humanitarnych. Legenda o smoku podwawelskim głosi, że aby oszczędził całą tamtejszą młodzież, miejscowa administracja sama wyznaczała mu pewną reglamentowaną ilość osób na pożarcie.

Dwanaście robotnic uznano więc pewnie, jako niezbędne minimum słuchaczy dla mnie. Żeby zapewnić normalny wypoczynek po pracy całej zmianie fabrycznej, one, ten tuzin wybranych, złożone zostały w ofierze memu gadulstwu, zarozumialstwu, pysze.

Jak zostały wyznaczone do tej misji? Czyżby ślepy traf? Czyżby wprowadzono w tych zakładach barbarzyńskie metody pojedynku amerykańskiego? Czyżby załoga cała zbierała się przed urną i po kolei każda z robotnic zanurzała rękę w otworze, wyciągając gałkę i drżąc z przerażenia, że trafi na jedną z tuzina czarnych, skazujących na o d s ł u c h a n i e literackiego występu?

Jeśli jest tak — protestuję przeciw temu z całą stanowczością! Należy czynność tę wykorzystać także dla celów wychowawczych! Nie los, nie przypadek winien decydować w tej sprawie, ale świadoma wola! Niech kandydatki do takiego odsłuchiwania wyznaczają majstrzy, brygadziści, naczelnicy oddziałów!

Ta się spóźnia, tamta produkuje brak, owa jest nieqrzeczna. Wpisuje się je do specjalnych rejestrów. I dopiero recydywistki powinny trafić do kontyngentu skazańców.

Nietrudno takie metody uregulować. Można się porozumieć z najbliższym Oddziałem Związku Literatów. Np. raz na kwartał będzie przyjeżdżał kolejny literat. Wszystkie skazane będą doprowadzone na miejsce odczytu przez straż porządkową. Cóż za cudowny sposób walki ze spóźnianiem się! Oto jeszcze jedna funkcja wychowawcza literatury!

Boję się, że w zakładach B. wkroczono już na tę drogę. Jeśli pracę oświatową **szmugluje się** tam przez nieuwagę, w przerwach zabawy tanecznej, jeśli sprawy kulturalne są obce dla miejscowego ZMP — to nie należy szczególnie się dziwić, że się znalazł jakiś głupiec, który ośmielił się **zmuszać** robotnice, aby zostały na nic je nie obchodzącym „odczycie".

Nieogolony młodzieńcze, pragnę Was zapewnić, że przez nieuwagę, na gapę, przypadkowo, ni stąd ni zowąd — zainteresowania kulturalne się nie zrodzą w Waszym, na pewno trudnym, terenie. Tym bardziej zaś nie zrodzą się takie potrzeby pod naciskiem administracyjnym. Dopóki nie potraficie dobrym słowem i dobrą robotą zachęcić swojej młodzieży do książki, do teatru, do sztuki — dopóty sprawa będzie leżała na obu łopatkach.

Tego samego dnia miałem jeszcze dwa występy. Jeden w Częstochowie, drugi w samym B., poprzedniego zaś wieczoru uczestniczyłem w zebraniu polonistów częstochowskich, dyskutujących nad „Wrześniem". Każde z tych spotkań miało swoją odrębność, swoją specyfikę.

Największe powodzenie miałem w pewnej szkole średniej w Częstochowie. Spotkanie zostało zaimprowizowane w ostatniej chwili. Mówiłem o Chinach. Mimo, że bezpośredniość wrażeń moich z Chin zatarła się już znacznie, mimo, że nie byłem przygotowany do tego spotkania — uczniowie zasypywali mnie pytaniami, przedłużając zebranie niepomiernie. Po prostu nie chcieli mnie wypuścić od siebie.

Dlatego, że po wypuszczeniu musieliby zaraz wrócić do normalnych lekcji.

Ale nawet w godzinach pozalekcyjnych młodzież szkolna należy do najmilszych słuchaczy. Trzeba tylko umieć nawiązać z nią bezpośredni kontakt. Nie zawsze mi się to udawało. W ogromnej, pięknej sali marmurowej Pałacu Kultury w Kielcach nie potrafiłem dokonać tej sztuki wobec pięciuset uczniów miejscowych. Zdaje się dlatego, że w słowie wstępnym przybrałem ton zbyt surowy i górnolotny zarazem.

Dyskusja nad „Wrześniem" u polonistów częstochowskich przygotowywana była przez „Głos Nauczycielski" od paru miesięcy. Było to dla mnie pierwsze tego rodzaju spotkanie. Trwało ono parę godzin, udział w nim wzięło kilkadziesiąt osób, przemawiało pół tuzina nauczycieli.

Ale w tych wystąpieniach usłyszałem cały szereg spostrzeżeń, sądów, zarzutów, których daremnie bym szukał u zawodowych krytyków z naszej prasy. Poloniści częstochowscy mówili o „Wrześniu" z dużą znajomością problematyki realizmu socjalistycznego, wykrywali słabości książki takie, o których mnie nikt dotąd nie szepnął słówka. Nie wiem, co sami oni wynieśli z tego spotkania, wiem tylko, że mnie ono dało bardzo dużo.

Spotkanie w teatrze w B. nosiło jeszcze inny charakter. Było otwarte dla wszystkich mieszkańców B., którzy by się tą sprawą zainteresowali. Powiedzmy wprost — z tej okazji skorzystało niewielu, może pięćdziesięciu. I w tym większość to była młodzież szkolna.

Ale było to spotkanie wieczorem, po pracy. Przyszedł tylko ten, co chciał. W tych warunkach sukces zależy wyłącznie od pisarza.

Jaka jest miara takiego sukcesu? Jeśli pisarz występuje z przygotowanym zawczasu referatem, jeśli to nie jest wieczór autorski, ale tylko spotkanie — myślę, że miarą powodzenia występującego są pytania, które padają z widowni. Więcej ich jest — zatem zainteresował słuchaczy, nie dużo — znaczy zainteresował nie bardzo.

Słuchacze z teatru w B. — mimo, że wypełnili ledwie piątą czy szóstą część sali — pytali dosyć ochoczo, reagowali na odpowiedzi żywo i trafnie, śmieli się tam, gdzie zakładałem, że śmiać się powinni, milczeli tam, gdzie trzeba było milczeć. Nie byli wcale „ciężcy", „trudni", jak o innych mieszkańcach B. mówił nieogolony młodzieniec.

Ciężcy i trudni — myślę — nie są robotnicy z owego wielkiego zakładu. Ciężcy i trudni, nieruchawi, niepomysłowi — są organizatorzy życia kulturalnego w takim zakładzie.

A zresztą cóż ja wiem o tych organizatorach? Wystrzegajmy się przedwczesnych wniosków. Jak ważna jest prosta ta zasada — przekonałem się następnego dnia, w niedużym miasteczku Szydłowiec, między Kielcami i Radomiem.

Miałem tam tzw. spotkanie poselskie. O czwartej, z wzorową punktualnością, zjawiłem się w miasteczku. Kilka minut zajęło mi poszukiwanie szkoły, w której miałem „spotkać się" z młodzieżą szkolną i nauczycielstwem. Dzięki temu skręciłem z byle jakiej szosy krakowskiej i zobaczyłem uroczy miasteczkowy ratusz z szesnastego chyba stulecia, mało znany, nie reklamowany, należący zaś do rzędu zabytków architektury polskiej. Niestety, jego stan obecny świadczy nie tyle o mistrzostwie naszych budowniczych sprzed czterystu lat, ile o skąpstwie odpowiednich instytucji z roku ubiegłego. Tak obdrapanego budynku poszukać! Jeszcze parę lat obojętności i ratusz szydłowiecki zaawansuje do rzędu ruin narodowych w rodzaju zamku w Czersku.

W ratuszu mieści się liceum. Ale spotkanie wyznaczono w sali kinowej, mieszczącej się chyba w dawnej remizie strażackiej.

Tym razem sala była pełna. Kilka rzędów ławek zajęła gromadka dziesięciolatków w strojach harcerskich, gdzie indziej rozsiedli się licealiści, dalsze miejsca dosyć gromadnie zajęła ludność dorosła.

Zaczęło się to od części „oficjalnej". Poproszono mnie do prezydium. Z dziesięciolatkami spotkałem się już w poszukiwaniu tej sali, zdążyłem z nimi zamienić kilka słów i dlatego traktowali mnie teraz jak starego znajomego: klaskali z bardzo dużym zapałem, zanim jeszcze zacząłem przemawiać.

Mówiłem krótko. Tak krótko, że ten i ów z widowni na pewno był zmieszany — krótkie przemówienie jest przecież u nas nietaktem. Pomyślałem sobie: no, niech teraz nawalą pytania — to w ogóle będzie klapa.

Na szczęście, pytania nie nawaliły. Licealiści interesowali się głównie moją twórczością literacką. Paru starszych też o coś zapytało. A gdy kończyłem — z ławek dziesięciolatków, z samego ich środka wstał jeden, nie większy od reszty i zapytał dosłownie:

— Dlaczego Dulles wyjechał z Genewy?

Malcy siedzieli sami, nikt ze starszych do nich się nie przepychał, kartek nie podrzucał. Zawczasu pytanie takie zmontowane z nauczycielką być nie mogło: zaproponowałem stawianie pytań o sytuacji międzynarodowej dopiero na samym zebraniu.

Można sobie wyobrazić, jak byłem wdzięczny malcowi za to pytanie, zważywszy, że ogólnie orientuję się w tych sprawach, genewską zaś klapę polityki amerykańskiej w owych dniach rozumiałem dosyć dokładnie. Kropnąłem piętnastominutowy wykładzik, który starałem się w argumentacji dopasować do znajomości świata, właściwej dziesięciolatkom. Chłopak nie bardzo mnie słuchał, co chwila oglądał się na kolegów, szukał podziwu dla swej odwagi.

Nie o to wszystko jednak chodzi. Powiedziałem powyżej, że nie trzeba śpieszyć się z wyciąganiem wniosków. Przekonałem się o tym niebawem.

Odpowiedziałem malcowi, siadłem przy prezydialnym stole, pięknie wystrojonym kwiatkami. Zaraz potem zaczęła się „część artystyczna": ci sami malcy weszli na scenę, żeby śpiewać. I wtedy po raz pierwszy uważnie obejrzałem scenę.

Okazuje się, że na moje przyjęcie nie tylko umajono stół kwiatami, ale i na ścianie powieszono hasło na czerwonym płótnie.

Chłopcy śpiewali, ja zaś przeczytałem to hasło. Było okolicznościowe: nawiązywało do mego literackiego zawodu. Brzmiało tak:

„Każdy nasz sukces literacki w walce o plan sześcioletni jest jednocześnie sukcesem w walce o pokój".

Cóż za kretyństwo! — pomyślałem z goryczą. Ta nasza propaganda! Jak już co powie — to coś takiego, co nie ma żadnego sensu. Przecież te frazesy można odwracać do góry nogami, czytać od środka, od końca — i będą znaczyły akurat tyle samo, to znaczy nic.

Chłopcy śpiewali, ja zaś myślałem: dlaczego nasza propaganda jest właśnie taka toporna? Chłopcy śpiewali dosyć długo; znalazłem dwanaście powodów.

Potem skończyli śpiewać i zeszli ze sceny. A gdy zeszli zobaczyłem ostatnie słowo sloganu — podpis. Brzmiał: J. Putrament.

To przeżycie należało do najsilniejszych w swoim rodzaju. Ile się z niego nauczyłem! Czasem wchodzisz do pokoju, jest półmrok, nie odróżniasz lustra od ściany. I krzykniesz z przerażenia: ze ściany wyjdzie krępy i brzuchaty podstarzały, łysiejący człowiek z worami pod oczyma, z cofniętym podbródkiem i błędnym spojrzeniem. Ta sekunda krzyku — zanim poznasz swoje odbicie w lustrze — jest tą krótką i rzadką chwilą, w której obiektywnie patrzysz na siebie samego. Gdy minie, gdy odgadniesz lustro — ujrzysz własne pojęcie o sobie samym, zakłamane przez potężny instynkt, pchający cię do góry, z brzydoty, chorowitości, starzenia się czyniący zwyczajność, siłę wieku, przejściowe zmęczenie.

Ale przecież tak, jak niebywale trudno jest spojrzeć na siebie samego oczyma osoby postronnej — tak najtrudniej dla pisarza ocenić samemu to, co pisze.

Dlatego tak naiwni są ci literaci, którzy domagają się, aby nikt, poza pisarzem, nie miał prawa oceny tego, co on pisze. Oczywiście, pisarz winien mieć w swoim ręku ostateczną decyzję, aż do wycofania utworu włącznie. Ale wysłuchanie cudzej opinii, opinii redaktora, wydawcy, krytyka — jest dla pisarza niezbędne. Zastępują te głosy (najczęściej choć nie zawsze) opinię najwyższego trybunału orzekającego o dziele literackim: trybunału mas czytelniczych.

I dlatego właśnie występy autorskie, spotkania z czytelnikami, w ogóle wszelkie formy kontaktu pisarza z odbiorcami — są dla niego konieczne, jak powietrze. Trzeba słuchać, co mówią czytelnicy, odpowiadać na pytania, ale nie spierać się, nie wykłócać się, jeśli się usłyszy zarzut. Trzeba słyszeć, jak słuchają utworu.

I nie wolno lekceważyć tej opinii! Nie wolno pocieszać się: że czytelnik niewyrobiony, nieprzygotowany, „ciężki", „trudny". Jeśli zaczynają masowo chrząkać, kasłać, jeśli akustyka sali staje się ciężka, chropawa, jeśli głos trzeba wytężać — znaczy: w tym, co czytasz, jest skaza!

Nie wolno pocieszać się: bo oszukanym sam jesteś, nikt inny. Na gapę, przez nieuwagę do literatury trafić nie można. Tylko właśnie uwaga czytelników, ich życzliwość, ich pamięć, ich wzruszenie decyduje, czy zostaniesz pisarzem.

I w tym leży najważniejsze (obok tzw. poznawania życia, które wszakże w tej formie jest b. powierzchowne) znaczenie dla nas, literatów, spotkań z czytelnikami.

Opowiadałem o przykrych stronach takich spotkań. Nie potrzebuję dodawać, że przyjemne przeważały: najlepszy dowód, że mam tych spotkań z każdym miesiącem coraz więcej. Nie jestem masochistą, nikt zaś do takich spotkań zmuszać mnie nie może.

Zresztą nawet nieudane spotkania przynoszą swoje korzyści, czasem zgoła nieoczekiwane. Ilekroć teraz chcę rozruszać naburmuszoną, niełatwą salę zaczynam od historii z nieogolonym młodzieńcem i dwunastoma słuchaczkami. Sukces murowany. Nawet ci, którzy przyszli na spotkanie nie dlatego, że się zainteresowali, ale dlatego, że sądzili, iż wypada — śmieją się z całego serca, bo czują swoją przewagę. Atmosfera od razu staje się możliwa.

JERZY PUTRAMENT

»PODHALE W OGNIU«

(Od naszego specjalnego wysłannika)

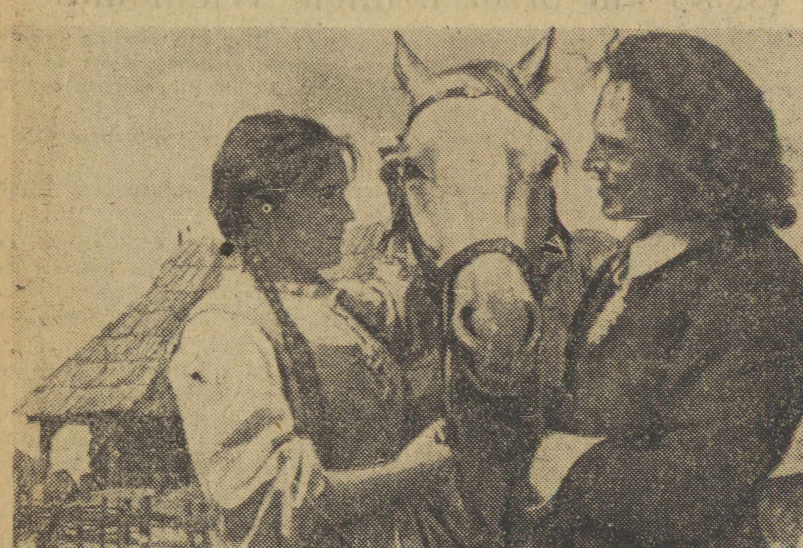

On, ona i... koń. Halszka Radocka (Teresa Szmigielówna) i Kostka Napierski (Janusz Bylczyński) specjalnie prosili, by sfotografować ich z pięknym półarabem „Cugiem", który stał się ulubieńcem całej ekipy „Podhala w ogniu".

Czorsztyn, w czerwcu

— Milcz chamie! — ekonomska nahajka ze świstem przecina powietrze i... ale ta scena będzie dopiero nieco później. Sam zaś początek nowego polskiego filmu historycznego o Kostce Napierskim pt. „Podhale w ogniu" wyglądać będzie tak:

Na taśmie papierowej pożółkłej o postrzępionych brzegach, przesuwającej się bez przerwy z dołu do góry, na ciemnym, zielono-niebieskim tle widnieje napis: „...było to w czasach, kiedy powstanie Chmielnickiego objęło płomieniem południowo-wschodnie rubieże szlacheckiej Rzeczypospolitej..."

Napis niknie w ciemnościach, w których ukazuje się rozświetlone nikłą lampką wnętrze starej przydrożnej karczmy...

Tej właśnie karczmy, która ku zdumieniu okolicznych mieszkańców wyrosła niedawno w samym sercu malowniczych Pienin, z siedem kilometrów od historycznego czorsztyńskiego zamku. Karczma jest „jak żywa". Sklecona ze spróchniałych mocno i porośniętych mchem bali modrzewiowych. Pod strzechą wiją się wąskie smugi najprawdziwszego dymu. Przed karczmą i między rozłożystymi chałupami snuje się tłum włościan podgórskich, w szarych kapotach i zgrzebnych portkach. Jakaś babina dźwiga ogromne, zbite z klepek wiadrzysko pełne wody. Przed upleconym z chrustu płotem spacerują sobie kury, ryczy uwiązana krowa — słowem wieś. Najprawdziwsza wieś siedemnastowieczna.

Na przyzbie jednej z okazalszych chat przysiadł Radocki (Stanisław Milski) z Halszką (Teresa Szmigielówna). Zwróćcie uwagę na piękne kostiumy — wspólne dzieło prof. Jarockiego i Krystyny Mielech. Dekoracje — Anatol Radzinowicz.

STARZY ZNAJOMI

Na przyzbie jednej z okazalszych chat przysiadł jakiś krzepki jeszcze mężczyzna odziany dostatniej nieco niż wszyscy dokoła. U jego boku piękna, ubrana z góralska dziewczyna o długich ciemnych warkoczach. Zaraz, zaraz... tak, to nie pomyłka! To istotnie Zocha Czerwiaczkowa z „Celulozy", a mężczyzna obok — to nikt inny, a sam majster Czerwiaczek.

— Znowu nas skoligacili, śmieje się jeden z bohaterów „Celulozy" STANISŁAW MILSKI, wskazując na swoją partnerkę TERESĘ SZMIGIELÓWNĘ. Tylko że tym razem nie jesteśmy już małżeństwem, a ojcem i córką. Tak to już bywa w pracy filmowej. Ja gram jednego z przywódców powstania — Radockiego, p. Teresa zaś, moją córkę Halszkę, która kocha się w Kostce Napierskim.

— Z wzajemnością! Z wzajemnością! — wtrąca uśmiechając się Teresa Szmigielówna.

— Halszka. Radocki. Na plan... — podbiega wołając kierownik zdjęć Włodzimierz Śliwiński.

— No, to proszę, zobaczy pan jak mi to wychodzi...

Staję sobie na uboczu tuż za kamerą, przy której zasiadł już operator **Forbert** i śledząc za obiektywem kamery, patrzę na to co się dzieje na tzw. planie. Akcja rozgrywa się tym razem przed domem Radockich. Kostka Napierski przenocowawszy u Radockiego żegna się ze starym bakałarzem i jego córką.

— No to bywajcie...

— Jedź z Bogiem...

Oto cały tekst tej niewielkiej i prostej zdawałoby się scenki, a realizacja tego epizodziku zajęła niestety nieomal dwa pełne dni. Dlaczego?

Bo raz nie tak akurat „wyszły" obłoczki na horyzoncie...

Bo prowadzony przez Kostkę koń nie zagrał jak należy i wyskoczył z planu Bo...

Powodów jest mnóstwo. Czy wszystkie są istotne i uzasadniają w pełni takie powolne dość tempo realizacji — nie wiem. Wiem tylko to, co powiedział mi reżyser **Jan Batory**. A więc, że „Podhale w ogniu" to film bardzo, bardzo trudny.

ZESPÓŁ W GALOPIE

Poza tym nie dowiedziałem się zbyt wiele. Obaj reżyserzy Jan Batory i Henryk Hechtkopf, którzy są zarazem twórcami scenariusza, uważają, że nie należy mówić o filmie przed jego ukończeniem. W każdym razie dowiedziałem się jeszcze, że „Podhale" będzie filmem barwnym, co zresztą przyczynia się jeszcze do powiększenia bogatej wiązanki najrozmaitszych trudności przy jego realizacji.

Jak młodzi twórcy sobie z tym wszystkim poradzą zobaczymy. Na razie zrobili co mogli zapewniając sobie m. in. udział tak wybitnych fachowców, jak znakomity nasz spec od szermierki major Fokt, czy też czołowy jeździec i zdobywca wielu nagród międzynarodowych, major Królikiewicz. Obaj ci konsultanci sportowi wzięli ostro (i dosłownie) do galopu całą, uczestniczącą w „Podhalu" brać aktorską. Kto z aktorów spisywał się najlepiej? Bardzo dobrze wypadł oczywiście... Marian Łącz — niejako z urzędu, gdyż jest on przecież znanym piłkarzem i zapalonym sportowcem. Dzielnie sekundowali mu filmowi „zbójnicy" Józef Nalberczak i Cyryl Przybył. A pozostali? Z tymi było różnie. W wypadkach, gdy nie stało umiejętności, czy odwagi — wkraczali tzw. dublerzy spośród zawodowych szermierzy i jeźdźców. To ostatnie jednak ma miejsce tylko w wypadkach ostatecznych.

Najwięcej roboty ma oczywiście sam Kostka Napierski, czyli **Janusz Bylczyński**, który podobno mniej więcej jedną trzecią filmu spędza na koniu, z rapierem w dłoni. Mimo jednak, że co dzień zrywać się musi o czwartej — a ostatni schodzi późnym wieczorem z planu — nie zamieniłby za nic w świecie swojej roli na jakąś „spokojniejszą".

— Kostka to moja pierwsza naprawdę wielka pozytywna rola — zwierza mi się Bylczyński, gdy w przerwie między zdjęciami legli sobie nieco na trawie, kurząc papierosa — Dotychczas — dodał z westchnieniem — było jak już jakoś, że reżyserzy obsadzali mnie wyłącznie w rolach tzw. „czarnych charakterów" czy to Bukowicza w „Grzechu", czy Radziwiłła Czarnego w „Rzeczpospolita zapłaci", czy Pawlasa w „Pieją koguty". Aż mi samemu było nieraz niesamowicie na duchu. Trudno, człowiek już taki jest, że z natury nie lubi być zły, i mało jest aktorów, którzy z radością podejmowaliby się odtwarzania postaci negatywnej nie budzącej sympatii widza. Ten przeskok do roli Kostki, jest więc dla mnie cenny podwójnie, nie tylko ze względu na niezwykle ciekawy i bogaty aktorsko charakter tej postaci, ale i ze względu na to, że będę mógł poprzez niego pokazać się wreszcie publiczności jako „pozytywny" — a tego od dawna bardzo pragnąłem.

Trzeba kończyć pogwarkę z Kostką. Nielitościwy kierownik zdjęć znów wzywa na plan. W zasnutym chmurami niebie, szykuje się jakaś dziura. Przeciekające przez nią słońce trzeba koniecznie wykorzystać. A więc — pomyślnej roboty. I... rezultatów też.

Tekst i zdjęcia:
Adam W. Wysocki

Po siedmiu tygodniach obrad

Rachunek bez gospodarza

(Telefonem od specjalnego wysłannika)

Genewa, w czerwcu

„Samoloty, obrzucające dwie wsie półtonowymi bombami, zrzuciły także ponad 50 ton materiałów wybuchowych o opóźnionym działaniu. Lotnicy raportowali, że obie wsie są całkowicie zdruzgotane..."

Taką depeszę z Indochin nadesłała nam jedna z agencji burżuazyjnych w siódmym tygodniu konferencji genewskiej. A więc „brudna wojna" trwa. Jednocześnie jednak nie ulega wątpliwości, że w Genewie osiągnięto postępy. Nie ulega również wątpliwości, że te postępy są powolne i że przed konferencją stoją duże trudności.

Co osiągnięto i co jest sporne

29 maja konferencja powzięła decyzję o jednoczesnym przerwaniu działań wojennych w całych Indochinach, pomimo że delegacje francuska i amerykańska broniły i nadal bronią tezy, że sprawa Khmeru i Patet Lao — to zagadnienie zupełnie inne niż problem Wietnamu. Chodzi im o to, by — jeśli już będą musiały się zgodzić na rozejm w Wietnamie — pozostawić w tych dwóch państwach bazy dla późniejszej agresji na ludowy Wietnam. Decyzja o jednoczesnym przerwaniu działań wojennych jest więc poważnym krokiem naprzód. Pytanie tylko, czy nie będzie ona sabotowana, na co wskazuje uparta obrona tezy o odrębności tych dwóch krajów przez delegacje Francji i USA.

Dużym sukcesem konferencji jest nawiązanie rozmów przez dowództwa obu stron walczących, zarówno w Genewie, jak i — zgodnie z twierdzeniem min. Bidault — w ostatnich dniach w samym Wietnamie. Każdy konkretny wynik tych rozmów będzie przeciwdziałał amerykańskim próbom umiędzynarodowienia wojny.

W tych rozmowach mają być ustalone strefy przegrupowania wojsk najpierw w Wietnamie. W słowie „najpierw" mieści się pewne ustępstwo ze strony ludowego Wietnamu, ZSRR i Chin Ludowych, świadczące o ich dobrej woli, albowiem walka narodów Indochin o pokój i niezależność jest niepodzielna. W tym słowie mieści się jednak również zasada, że później takie same kroki, jak w Wietnamie, powinny być podjęte także w Khmerze i Patet Lao. Delegacje zachodnie, mimo przyjęcia komunikatu z 29 maja, piętrzą tu nowe trudności. Jeśli zaś idzie o przegrupowanie wojsk w samym Wietnamie, to stanowisko delegacji USA i Francji wskazuje na to, że stoją one na gruncie tzw. „planu Laniela", tzn. chciałyby zepchnąć ludowy Wietnam, kontrolujący teraz trzy czwarte terytorium Wietnamu, na teren objęty wyłącznie dżunglą. Są to warunki kapitulacji — i to kapitulacji... zwycięzcy — a nie warunki przywrócenia pokoju w Indochinach.

Osiągnięciem konferencji genewskiej jest zgoda wszystkich uczestników na zasadę, że wraz z zaprzestaniem działań wojennych powinny być przerwane dostawy wojskowe z zewnątrz. Obecnie te dostawy, zwłaszcza amerykańskie, trwają i już choćby dlatego delegacja USA stara się przewlekać konferencję genewską.

Uczestnicy konferencji zgodzili się, że powinny być utworzone 2 komisje: komisja mieszana złożona z przedstawicieli obu stron walczących w Indochinach oraz międzynarodowa komisja neutralna. W zasadzie konferencja doszła do zgody, że gwarantem rozejmu i instancją nad tymi komisjami powinien być organ wyłoniony przez państwa uczestniczące w konferencji. Ma to wielkie znaczenie — przeczy bowiem koncepcji przesunięcia sprawy Indochin na teren ONZ, co, jak wskazuje przykład Korei, stanowiłoby przykrywkę dla ingerencji USA.

To nie są prawnicze spory

Nie załatwiona jest natomiast sprawa składu i kompetencji tych komisji. Zgodnie z propozycją min. Mołotowa, główna odpowiedzialność powinna spoczywać na komisji mieszanej, dwustronnej — na państwach biorących udział w wojnie i najbardziej zainteresowanych w pokoju. Delegacje zachodnie chcą pomniejszyć rolę tej komisji i zrobić z niej tylko organ wykonawczy komisji neutralnej.

Delegacje zachodnie wszczęły spór o to, czy państwa komunistyczne mogą być neutralne. 9 czerwca min. Czou En-lai słusznie stwierdził, że jeśli nie mogą być neutralne państwa komunistyczne, to również państwa kapitalistyczne nie mogą być neutralne. Gdzie więc na kuli ziemskiej znaleźć państwo neutralne?

Spór o komisję, wbrew pozorom, nie jest czysto prawniczy. Jest to sprawa zasadnicza, sprawa wojny czy pokoju w Indochinach. Przez ograniczenie roli komisji dwustronnej i przez utworzenie „neutralnej komisji", która byłaby czynnikiem decydującym i to decydującym na korzyść polityki USA — amerykański Departament Stanu chce zostawić sobie otwartą furtkę do ingerencji w sprawy Indochin i do dalszej agresji.

Inną sporną dotąd sprawą jest zasada jednomyślności w komisji neutralnej i wśród państw-gwarantów. Nie ulega wątpliwości, że w tych organach nie powinna decydować mechaniczna większość. Chodzi o wypracowanie decyzji możliwych do przyjęcia dla wszystkich.

Nie została również załatwiona sprawa rokowań na tematy polityczne. Również i w tym wypadku delegacje obozu pokoju wykazały dobrą wolę, godząc się na to, by przez pierwsze tygodnie omawiano wyłącznie sprawy wojskowe jako pilniejsze, ale w dalszym ciągu konferencja genewska winna się zająć sprawami politycznymi, tzn. stworzeniem warunków trwałego pokoju w Indochinach z uwzględnieniem ich prawa do niepodległości i wolności, prawa decydowania o swych losach.

„Troska i nadzieja" p. Bedell-Smitha

„Byłoby oczywiście lepiej, gdyby konferencji genewskiej w ogóle nie było" — pisał otwarcie genewski korespondent „New York Times" 6 bm. pocieszając się jednakże:

„Indochiny mogą jeszcze być uratowane, jeśli USA będą działały z taką samą energią, jak w Korei. Ale to oznacza jeszcze dłuższą i kosztowniejszą wojnę, a Stany Zjednoczone ciągle się jeszcze wahają."

„Naszą troską i naszą nadzieją jest pokój i bezpieczeństwo" — zapewniał na posiedzeniu genewskim z 9 bm. min. Bedell-Smith. Ta „troska i nadzieja" kierowała widocznie min. Dullesem, gdy na kilka dni przed konferencją genewską usiłował nakłonić W. Brytanię najpierw do otwartej interwencji w Indochinach, a potem do zmontowania agresywnego paktu w rejonie południowo-wschodniej Azji.

Właśnie dlatego jednak, że konferencja genewska powstrzymuje W. Brytanię i niektóre kraje azjatyckie od wplątywania się w awantury wojenne, polityka amerykańska zmuszona była przejść na inną płaszczyznę, ale nie zmieniła swego celu. Usiłuje ona z jednej strony storpedować konferencję genewską, a z drugiej przygotować sobie drogę dla przyszłej interwencji w Azji.

Codzienne depesze z USA donoszą, że np. adm. Radford (szef sztabów USA) nalega na „ograniczoną interwencję" w Indochinach, że senator Styles Bridges żąda ni mniej ni więcej tylko zrzucenia bomby atomowej na kraj, który w tej chwili jest przedmiotem rokowań pokojowych w Genewie, że w Indochinach gen. van Fleet ma szkolić wojska baodaiowskie, że amerykańska pomoc wojskowa dla Indochin ma być udzielana również w r. 1955, itd. itp.

Jeśli 8 bm. Dulles zmuszony był oświadczyć, że nie przewiduje na razie bezpośredniej interwencji w Indochinach i że rząd USA nie zwróci się w tej sprawie o zgodę do Kongresu — to tylko dlatego, że nie jest pewien zgody Kongresu w obecnym przedwyborczym okresie i nie jest pewien zgody W. Brytanii ani państw azjatyckich z wyjątkiem paru nienajważniejszych w Azji satelitów USA.

Nie pozwalając sobie na interwencję w chwili obecnej, USA robią jednak wszystko możliwe dla interwencji w przyszłości. Temu celowi służą rozmowy sztabowe 5 państw w Waszyngtonie, które mają przygotować grunt dla utworzenia paktu wojskowego skierowanego przeciw narodom Azji. Temu celowi służyć ma wniosek o wysłanie przez ONZ na granicę Indochin, do Syjamu, komisji obserwatorów. „Christian Science Monitor" pisze wyraźnie:

„Raporty komisji obserwatorów mogą stworzyć normalną podstawę dla usprawiedliwienia interwencji, tak jak było w Korei."

Zdaje się, że jaśniej nie można wyrazić amerykańskiej „troski i nadziei" o zachowanie pokoju...

Nie można jednocześnie przygotowywać pokoju i przygotowywać wojny. Teraz jest chyba jasne, czym zajmuje się amerykański Departament Stanu. I jest równie jasne, kto hamuje prace konferencji genewskiej. Będzie się ona jednak toczyła dalej i narody w dalszym ciągu wiążą z nią nadzieje na pokój. Nie tylko dlatego, że dyplomacja ZSRR i krajów obozu pokoju, cierpliwie pokonując trudności, broni w Genewie pokoju z uporem godnym tej sprawy, lecz również i dlatego, że ostatnio coraz jawniej się okazuje, że amerykańska polityka robi rachunek bez gospodarza.

Tym gospodarzem są narody Azji, są narody całego świata.

EDDA WERFEL

Od szkoły górniczej do studiów wyższych

Kilka tysięcy studentów Politechniki Śląskiej im. Pstrowskiego przystąpiło do sesji egzaminacyjnej. Są wśród nich tacy, którzy dzięki opiece Państwa Ludowego i Partii przeszli drogę od zasadniczej szkoły górniczej, aż po studia wyższe.

Jednym z przodujących słuchaczy wydz. górniczego jest J. Kirszniok, syn górnika z Zabrza. W 1948 r. skończył on zasadniczą szkołę górniczą i pracował jako górnik w kopalni „Concordia". Za dobre wyniki w pracy zawodowej skierowany został na studia przygotowawcze do szkół wyższych, a obecnie jest na drugim roku wydz. górniczego.

POROZMAWIAJMY

Na przykładzie szklanek...

Gdyby ustalić listę przedmiotów i artykułów, o których prasa pisze najczęściej, wierzcie mi, na jednym z pierwszych miejsc znalazłyby się niechybnie szklanki. Zwykłe szklanki — używane do herbaty, kawy czy mleka.

Bo szklanki w ostatnich latach nabrały cech... meteoru. Zjawią się nagle na horyzoncie i zanim się obejrzysz — już znikły.

A szklanki, jak sama nazwa wskazuje, są ze szkła. Więc mają jeszcze jedną właściwość: mianowicie tę, że się łatwo tłuką, czy pękają.

Jak szklanka się stłucze — łatwo zastąpić ją nową. Łatwo? Śmiech pełen zgryźliwego sarkazmu niechaj starczy tu za odpowiedź. Możesz nogi pogubić, a w żadnym ze sklepów szklanek teraz nie kupisz. Bo ich nie ma. A kiedy będą? Nie wiadomo. Prawda, przypomina ci się zaraz ów meteor i — milkniesz. Choć jednak usta twoje milczą — krzyczy w tobie usprawiedliwiony gniew.

Co u diabła — myślisz, wściekając się — prasa od lat bez przerwy gwałtuje o równomierne dostawy szklanek na rynek — lecz Centralny Zarząd Zbytu Ceramiki i Ministerstwo Materiałów Budowlanych (tak jest, szklanki i w ogóle szkło temu właśnie ministerstwu podlegają) spokojnie i obojętnie nad tymi alarmami przechodzą do porządku dziennego.

A my byśmy chcieli właśnie zakłócić ten niezmącony spokój. I przypomnieć, odpowiedzialnym instytucjom, że istnieje pewne określone zapotrzebowanie na pewne określone artykuły i że na tej określonej podstawie planuje się określoną produkcję.

Jeśli więc od lat — co pewien czas — szklanki stają się artykułem deficytowym, oznacza to, że któraś z pozycji „określonych" stała się nieokreślona. Wskutek bądź złego rozeznania potrzeb rynku, bądź wadliwego planowania, czy też niezrealizowania tzw. planów asortymentowych.

Kończymy zbyt poważnym akordem niniejszy — lekki (o szklankach przecież mowa) felieton. Więc skończmy go inaczej.

Chcielibyśmy wkrótce wznieść toast w pięknie rżniętych kieliszkach (których również często brak) — za pozytywne wreszcie ustosunkowanie się do krytyki prasowej. Krytyki prasowej, która — należy o tym stale pamiętać — wyraża szeroką opinię publiczną.

(mir-par.)

Jerzy Putrament

Ostatnie słowa sloganu

oraz inne uwagi o spotkaniach z czytelnikami

JESZCZE PARĘ miesięcy temu klub literacki w B. zaproponował mi u siebie wieczór autorski. Gdy zostały już omówione wszystkie szczegóły tego spotkania, dyrekcja klubu przysłała mi liścik, który bardzo mile połechtał moją literacką próżność. Oto mianowicie na wiadomość o moim przyjeździe do B. dyrekcja miejscowej huty zapłonęła żądzą zaprezentowania mnie swoim robotnikom. Propozycja była zwięzła: o godz. 14, półgodzinne spotkanie. Mam mówić o swojej twórczości.

Oczywiście, zgodziłem się z zapałem. Umówionego dnia już o wpół do drugiej byłem na miejscu. U wejścia żądano przepustki dla przychodzących i wychodzących. Rzecz normalna, wielki zakład przemysłowy. Przedstawicielka klubu potrafiła jakoś przekonać przepuszczającą władzę, że się na mnie czeka. Zaprowadzono mnie do gmachu dyrekcji, do miejscowych władz ZMP.

Wysoki, pustawy, zakurzony pokój. Obok inny, też zakurzony, większy, z pewną ilością biurek. Kilkoro młodych ludzi. Moje przyjście powoduje niewątpliwe zażenowanie. Młodzi ludzie spoglądają na siebie, ta popycha tamtego, ów zręcznie się wykręca. W końcu młodzieniec o smutnych oczach i nieogolonym, rudawym podbródku decyduje się wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności i podaje mi rękę. Patrzy przy tym nie na mnie, a na swój zegarek.

W pierwszej chwili w tym spojrzeniu szukam wyjaśnienia ciężkawej, niemiłej atmosfery spotkania. Wydaje mi się, że strasznie zajęci są młodzieńcy i dziewczyny w dużym, brudnawym pokoju, że mój przyjazd o pół godziny za wcześnie jest im bardzo nie na rękę, bo się obawiają, że będą musieli mnie zabawiać towarzyską rozmową.

— Nic się nie przejmujcie! — mówię czym prędzej do nieogolonego blondyna. Owszem, przyjechałem za wcześnie. Ale nie przeszkadzajcie sobie, ja tu sam, w tym pokoju obok, posiedzę cichutko, jak myszka.

Smutnooki, nieogolony młodzieniec bez sprzeciwu przyjmuje propozycję. Reszta wróciła do swoich zajęć: siadła i rozmawia. Pewnie o czymś bardzo ważnym.

Siadam więc w brudnym, pustawym pokoju. Na kulawym biurku znajduję jakiś organizacyjny miesięcznik. Zaczynam go przeglądać. Jakże długie przy tej czynności staje się owe pół godziny!

Wreszcie godzina czternasta zahuczała gdzieś za oknami. Jeszcze pięć minut. Smutnooki blondyn wchodzi. Ma minę taką, jakby chciał mi powiedzieć: oto zbliża się godzina próby! Bądź mężny! Takie spojrzenie ma pewnie prokurator, wkraczając o świcie do celi skazańca, by go poinformować, że prośba o łaskę została odrzucona.

Serce zaczyna mi z lekka pikać. Nie miewam zazwyczaj tremy przed występami publicznymi. No, ale też nigdy dotąd w hucie B. nie występowałem. Ten, tu, nieogolony, wie chyba lepiej czego na tym gorącym terenie może spodziewać się pisarz.

Smutnooki nie dementował tych moich niespokojnych rozważań. Przeciwnie, patrząc na mnie nie ukrywał zażenowania i litości. Niebawem zaczął się nawet tłumaczyć.

— Zabrakło, niestety, naszego pracownika K.O. — powiedział. — Tak, że musicie wybaczyć... Z nas żaden się nie zajmował tymi sprawami... Organizacja więc spotkania...

Ach, więc to nie nadmierna moja punktualność zabarwiła smutkiem oczy nieogolonego! Organizacja spotkania! Głuche przeczucie ścina mi serce i krew zaczyna szumieć w głowie.

— Słuchajcie, towarzyszu — mówię. — Doszły mnie słuchy, że w niektórych zakładach pracy, aby zapewnić frekwencję na takich spotkaniach po prostu zamyka się drzwi na klucz.

— Ależ, co znowu! — wykrzykuje młodzieniec, po raz pierwszy i jedyny wybuchając śmiechem. Co prawda, dosyć cieniutkim.

— Uważam takie zamykanie za polityczne przestępstwo! — ciągnę.

— Oczywiście! — gorąco mnie popiera. — Ale bądźcie spokojni, u nas czegoś podobnego...

— Bo wiecie, niech lepiej będzie dwunastu słuchaczy, ale całkiem dobrowolnych, niż stu nie całkiem..

Z wielkim zapałem przyklaskuję tej dosyć elementarnej zasadzie i tak nabierając do siebie nawzajem zaufania i szacunku wchodzimy do ogromnej hali, gdzie krzątają się tu i ówdzie robotnicy.

No, myślę, pracuje tu pewnie kilkaset osób. Niechby ćwierć ich została...

Smutnooki skręca w lewo. W kącie hali jakaś dziwna przegródka, otoczona siatką z drutu. W przegródce stół, przy stole ławy, na ławach dwanaście kobiet w niebieskawych drelichach. Siedzą ciężko, głowy podparły rękoma, oczy mają zrezygnowane.

Dwanaście! Akurat tyle, ile wymieniłem przed minutą! Przypływ optymizmu twarz mi rozchmurza, wchodzę do przegródki żwawym krokiem i z nie podrabianym uśmiechem witam czekające. Cóż z tego, że ich tak mało, skoro zechciały przecież zostać po końcu zmiany, byleby się ze mną spotkać!

Odpowiadają mi mrukliwie.

Z głupia frant pytam:

— A obywatelki czego tu przyszły? — szykując już replikę na ich odpowiedź. Powiedzą przecież: spotkanie z pisarzem. Może któraś powie nawet: z tym, co „Wrzesień"... Wtedy im odpowiem: no, to ja jestem ten pisarz! I ręce zacierając, żeby temu małemu ale tym przytulniejszemu spotkaniu nadać od razu przyjemny, uśmiechnięty ton, przejdę do rzeczy.

Niestety, nie odpowiedziały tak, jak liczyłem. Znakomita większość nie odpowiedziała wcale. Jedna burknęła:

— Odczyt ma być.

Inna, najbardziej rezolutna powiedziała:

— A bo karty nam zatrzymano, to wyjść nie możemy!

Ach, ten prefabrykowany mój uśmiech! Nieogolony blondyn robi ruch, jakby chciał — ni to uciec, ni to rzucić się na mówiącą. Może ze trzy sekundy trwa moje milczenie. O trzy sekundy za długo!

Pytam, dla spokoju sumienia:

— Chciałybyście sobie pójść do domu? Tym razem aż połowa odpowiada, ta naiwniejsza połowa, bardziej optymistyczna, wierząca w dobroć ludzką, zdrowy rozsądek, sprawiedliwość. Odpowiada chórem:

— O jej! Dzieci głodne! Mieszkamy daleko, od piątej rano na nogach!

Druga połowa milczy. Ironicznie, cynicznie. Jest bardziej doświadczona. Wie, że gadanina rozmaitych prelegentów jest nieodłącznym składnikiem życia. Że trzeba ją przetrzymać przeczekać jak ulewę nagłą, odsiedzieć, jak karę za niegrzeczność.

Surowo patrzę na nieogolonego. Ze zmartwienia jego blond zarost wyrósł jeszcze o milimetr. Wytrzymuje mój wzrok niedobrze, zaczyna się wiercić:

— Nie rozumiem — mówi. — Muszę sprawdzić...

— Co tam sprawdzać! Proszę wydać karty tym obywatelkom!

— Ależ obywatelki — wierci się smutnooki. — Może przecież zostaniecie? To naprawdę... — myślę, że chciał powiedzieć: „wcale nie boli", ale w porę się połapał i rzekł tylko: — ...bardzo ciekawe...

Przerwałem smutnookiemu, nie czekając ich odpowiedzi. Nie dlatego, iżbym nie wierzył w skuteczność jego namowy. Na odwrót, przeraziła mnie myśl, że mogą — diabli wiedzą czemu — ulec blondynowi, posłuchać go, zgodzić się, zostać. I cóż miałbym wtedy zrobić, żeby zaskarbić ich uwagę, żeby nie żałowały później swojej decyzji, żeby na pół godziny zapomniały i o czekających na nie dzieciach i o swoim zmęczeniu? Wyciągać gołąbki i króliki z cylindra? Fikać koziołki? Bo przecież wszystko co miałbym im do powiedzenia na temat swojej twórczości obchodzi je tyle co zeszłoroczny śnieg.

Wizja tej zgody dwunastu kobiet, wizja tej pół godziny, które musiałbym z nimi spędzić przerażała mnie nie mniej niż je same. I dlatego czym prędzej rzuciłem:

— Nie, nie! Odczytu nie będzie! Proszę je zwolnić! Natychmiast!

Ton mój był tak stanowczy, że najbardziej cyniczne uwierzyły! I oto ruszyliśmy z powrotem przez wielką halę. Uwolnione przeze mnie robotnice szły i w oczy mi prawiły najgorętsze komplementy, jakie kiedykolwiek na takich występach słyszałem. Że mam dobre serce, że jestem wspaniałomyślny. I nawet jeszcze większe, których nie podaję, żeby nie wywołać zazdrości u kolegów po piórze.

Już nie tylko naiwne mnie błogosławiły. Ta szóstka ironicznych zmieniła front, dołączyła się do nich. Odzyskała wiarę w zdrowy rozsądek, wiarę utraconą wskutek zarządzenia jakiegoś durnia, który kazał zatrzymać im karty.

Nie pozostałem głuchy na te komplementy. Szedłem podwójnie szczęśliwy. Po pierwsze dlatego, że sam się uwolniłem od półgodzinnej katuszy zabawiania przymusowych słuchaczy. Po drugie — widziałem przecież niewątpliwie pozytywny efekt polityczny mego spotkania: wyleczenie z cynizmu sześciu obywatelek, wyznaczonych na moje spotkanie.

Byliśmy więc szczęśliwi — ja i one. Tylko blondyn miał smutniejsze jeszcze oczy. Nie wierzył żarcikom, które zamienialiśmy z robotnicami. Uważał, że jestem głęboko nieszczęśliwy, obrażony, wściekły z powodu nieudania się występu. Dlatego też

(DALSZY CIĄG NA STR. 4)

Dwie tony azotoxu

zużyto w walce z gąsienicami

Miłośnicy przyrody martwili się, że wskutek plagi gąsienic z naszej i tak niezbyt bujnej zieleni ulicznej pozostaną ledwie szczątki...

Nie zlekceważył tych sygnałów i skarg Zarząd Zieleni Miejskiej. Z pomocą przyszło Ministerstwo Leśnictwa, które sprowadziło motorowy opylacz aż z Siedlec i wypożyczyło go Warszawie.

2 czerwca rozpoczęła się generalna ofensywa przeciwko szkodnikom. Kilkuosobowa ekipa z motorowym opylaczem ruszyła nocą na ulice miasta. O tej porze bowiem jest najmniejszy wiatr, co dawało gwarancję, że białe tumany azotoxu spełnią swoją rolę — osiądą na gałęziach i liściach drzew, zatrują gąsienice.

Przez 8 nocy, od 2 do 9 czerwca Zarząd Zieleni Miejskiej opylił ponad 17 ulic i wiele punktów szczególnie opanowanych przez szkodniki, jak np. odcinek między Domem Partii a Muzeum, zieleń wokół Instytutu Pasteura i Instytutu Onkologii przy ul. Wawelskiej, kasyna oficerskiego przy Placu na Rozdrożu itd.

Co noc w innej dzielnicy miasta mieszkańcy musieli zamykać okna. Opylano Wybrzeże Kościuszkowskie, Karową i Solec, na Żoliborzu — ulice Krasińskiego, Słowackiego i Marymoncką, na Woli — Karolkową, Trasę W—Z, na Saskiej Kępie — Rondo Waszyngtona, Kryniczną, Zakopiańską, na Ochocie — Kopińską i inne.

Do zwalczania gąsienic zużyto w ciągu tej akcji dwie tony azotoxu. (B. B.)

Ciąg pieszy na zapleczu Nowego Swiatu

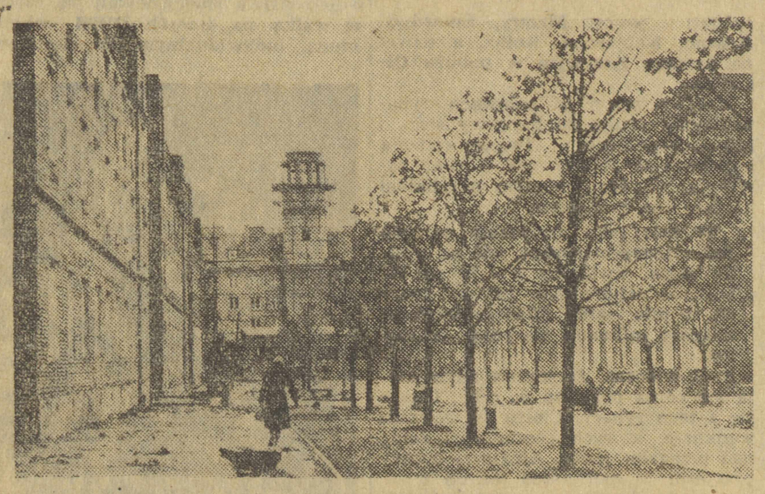

Już za parę tygodni zostaną uporządkowane ciągi piesze na zapleczu Nowego Światu. Oprócz niewielkich robót, do wykończenia osiedla pozostaną już tylko elewacje i roboty kamieniarskie. Przypuszczalnie w przyszłym roku osiedle Nowy Świat otrzyma ostatecznie swoją nową szatę.

Owe ciągi piesze — prócz tego, że stanowić będą miejsca spacerowe dla mieszkańców samego osiedla, odciążą od ruchu pieszego ulicę Nowy Świat. Ładnie wykończone elewacje, szlachetny kamień mozajki i ornamentacje, a nawet sgraffitta stworzą przyjemną przytulność wewnątrz tych osiedlowych ulic.

Tam gdzie dawniej był tylko kamień i mury, zazieleni się od starych drzew liściastych — jak kasztany, lipy, topole i dęby. Dwuramienne stylowe latarnie dodadzą uroku tym miejscom, a wygodne ławki umożliwią miły wypoczynek po przechadzce.

Ciąg zachodni będzie urozmaicony okazałym wodotryskiem, który stanie niedaleko skrzyżowania z Warecką, a koło ciągu wschodniego, w miejscu obecnego ogródka „Kameralna" powstanie kilkusetosobowe dzielnicowe luksusowo urządzone kino.

Czytelników, interesujących się tym osiedlem, ciekawi zapewne cel i przeznaczenie tzw. ratusza, którego wieżyczka góruje nad sąsiednimi gmachami. Otóż budynek ten stanął po to, aby zamknąć i zrównoważyć oś kompozycyjną biegnącą od kompleksu zabudowań Ministerstwa Finansów. Wewnątrz znajdować się w nim będą normalne mieszkania, a w części przedszkole. (K. Z.)

Pół żartem—pół serio

Baśń prawdziwa

Najpierw był plac, a później fabryka. W fabryce pracowało dużo, dużo ludzi. Przybywało ich coraz więcej, bo fabryka rosła. Wiadomo, produkowano ważny surowiec budowlany — gazobeton. Gdzie? Na Żeraniu.

Po pewnym czasie zrobiło się ciasno w biurach.

— Zaradzi się — powiedziano w Dyrekcji — można się obejść bez szatni, wstawimy biurka do szatni. Jakoś tam będzie.

I jakoś tam było.

Ale ludzi wciąż przybywało. Fabryka rosła. Zrobiło się znowu ciasno.

— Wiecie co — powiedział ktoś z Dyrekcji — wyrzucimy do baraku ambulatorium. Przynajmniej nie będzie w biurach śmierdziało karbolem.

— Ale tam dach cieknie, kurz przedostaje się przez szpary, jak może tam pracować ambulatorium? — oburzył się ktoś z Rady Zakładowej.

— Może — powiedziano w Dyrekcji — na wojnie jeszcze gorszy kurz i rannych opatrują.

I wyrzucono ambulatorium.

Ale fabryka wciąż rosła. Ludzi wciąż przybywało. Zrobiło się znowu ciasno.

— Daliśmy sobie radę przedtem, damy i teraz — powiedziano w Dyrekcji. — Wstawimy biurka do świetlicy. Na scenę. Z widowni wyglądają bardzo efektownie. Nawet można odstawiać jakieś sztuki np. z biurokratami.

Pomysł wszystkim się podobał, wstawili biurka na scenę.

Ale fabryka wciąż rosła. I ludzi wciąż przybywało. Zrobiło się znowu bardzo ciasno.

— Wiecie co? — powiedział ktoś z Dyrekcji — zabierzemy resztę świetlicy, niech się młodzież trochę pomęczy. Nie szkodzi. Na wojnie jeszcze gorzej bywało — człowiek spał i jadł pod gołym niebem... (tu głos mówcy zadrgał wzruszeniem i parę łez zrosiło policzki).

Projekt wszystkim się podobał oprócz jednego z Rady Zakładowej, ale on się nie liczy, malkontent — (kto wie czy nawet nie jakaś tam reakcja?).

Więc projekt przyjęto i wstawiono biurka do świetlicy.

Ot i cała bajka. Widzicie jak się wszystko pomyślnie skończyło? Nie było miejsca i miejsce znaleziono. Zaiste wnioskodawcę można uznać za racjonalizatora i nagrodzić go w jakimś dniu jakąś tam premią.

Osobiście proponowałbym kubeł zimnej wody. (JAK)

(Na podstawie korespondencji A. Góreckiego.)

RADIO

na dzień 13 czerwca 1954 r. (niedziela)

Program I — na fali 1322 m.

Wiad. 6.00 7.00 16.00 20.00 23.00

6.05 Muz. 6.50 Kal. Rad. 7.15 Przegląd prasy stołecznej 7.20 Muz. 8.15 Kwadrans znanych melodii — w progr. Liszt, Lewandowski, Gade. 8.30 „5:0 dla młodości" 9.00 Odpowiedzi Fali 49 9.12 „Zag. muz. 9.35 „Kolonizacja Raju" frag. pow. Dickensa pt. „Marcin Chuzzlewitt" 10.05 Słuchamy muz. lud. 10.30 Utwory fortep. Liszta 10.52 Konc. życzeń 12.04 Przerwa 13.00 Dla rodziców 13.15 „W dziesięciolecie bitwy w Lasach Janowskich 14.00 Aud. dla wsi 15.00 Na fali humoru i satyry 15.30 Tydzień Muzyki Austriackiej — w progr. Utwory Jana Straussa 16.05 Tyg. Przegląd Wydarzeń 16.20 Dla dzieci 17.20 Dla każdego coś miłego 18.20 Aud. konkursowa „Czy znasz tę książkę" 18.25 „Rozmaitości czyli Magazyn literacki 19.25 „Na muz. fali" 20.25 Gra Ork. Tan. 21.25 Z cyklu: „Słynni wirtuozi" — Yehudi Menuhin — skrzypce — w progr. Bruch, Paganini, Sarasate, Kreisler 22.00 Wiad. sport 22.40 Muz. tan.

Program II — na fali 367 m.

Wiad. 6.40 8.00 16.30 21.30 23.55

6.45 „Od melodii do melodii" 7.50 Kal. Rad. 8.15 Kwadrans znanych melodii 8.30 Muz. klasyczna 9.00 „Znajomość z Lwem Tołstojem" — fragm. pow. K. Stanisławskiego „Moje życie w sztuce" 9.40 Dla dzieci w wieku przedszk. 10.00 „Nowe na grania" 10.30 Poezja i muzyka — Sonety krymskie A. Mickiewicza 11.00 „Janina Bier — w dziesięciolecie śmierci" pog. H. Kozłowskiej 11.30 Z cyklu „Śpiewacy polscy" 12.04 Poranek symf. — w progr. Mozart, Beethoven 13.30 Muz. 14.10 „Scena polska—Ewa Kunina" 15.00 Konc. chopinowski w wyk. Lode Bax—Belgia 15.30 „Z życia Zw. Radz." 16.00 Konc. Krak. Ork. 17.05 Aud. aktualna 17.15 Na radiowej estradzie 18.15 Muz. tan. 18.50 Transmeczu piłk. Ogniwo — Gwardia 19.10 „Wesoły kramik" 19.25 Na muz. fali 20.00 Mel. tan. 20.30 „Listy kochanków" 21.52 Muz. tan. w wyk. Ork. Tan. Radia Lipskiego pd. Kurta Henkelsa 22.30 Wiad. sport 22.40 Muz.

W warszawskiej koksochemii

Pół wieku wspólnej pracy

Znacznie łatwiej byłoby chyba ustalić, czego Warszawskie Zakłady Koksochemiczne nie produkują, niż wyliczać długą listę artykułów, które codziennie opuszczają wytwórnię. Ledwo bowiem o to spytałem, gdy — po uważnym otaksowaniu mnie wzrokiem — dyr. **Hartman** zaczął mówić:

— Ma pan na sobie żółtą koszulę, a zatem barwioną przy pomocy jednego z naszych produktów. Buty na skórgumie; nie byłoby jej gdyby nie nasz w tym udział. Cygarniczka galalitowa? Surowiec do mas plastycznych rodzi się w tamtym pawilonie — tu wskazał ręką przez okno. — Stamtąd również pochodzi ta pańska papierośnica z masy.

Przedmioty zrośnięte od paru lat z moim bytowaniem — jak się okazało — powstawały przy czynnym współudziale warszawskiej koksochemii. Długa ich lista zdawała się nie mieć końca. Jeszcze chwila a zdawać by się mogło (gdyby nie fakt, że dobrze pamiętam rodziców), że... sam jestem również produktem nowoczesnej chemii.

— A jak pan zwiedzi zakłady — kończył dyr. Hartman — i opisze nas w gazecie, to biały papier pokryje farba drukarska, która swoje istnienie nam w głównej mierze zawdzięcza.

Dosyć...

LUDZIE I MASZYNY

Stare i nowe pomieszane tu jest jak plewy z ziarnem. Zakłady Koksochemiczne „Warszawa" stanęły gdzieś przed 60 laty i ten podeszły wiek mści się na obecnej produkcji wieloma „przewlekłymi" trudnościami. Małe, ciasne budyneczki, rozrzucone na niewielkiej przestrzeni, często ocierają się o siebie ścianami, bezładnie niegdyś poustawiane przez goniącego za zyskiem niemieckiego kapitalistę.

To, co teraz się robi dla unowocześnienia zakładu ograniczone jest właśnie brakiem miejsca. A jednak stanęły tu w ciągu ostatnich paru lat nowe piece o ogrzewaniu gazowym, przebudowano całkowicie w aluminium naftalenownię, dzięki czemu ludzie tam pracujący przestali się dławić ostrym zapachem naftaliny. Zmechanizowano pracę również w paru innych działach.

W dalszym ciągu jednak pracownicy z przekąsem, chociaż i serdecznością w głosie, mówią o staruszce-fabryce. Szczególnie ci, którzy widzieli, w czasie urządzonej ostatnio wyprawy, koksochemię huty im. Lenina.

— Tam to i przestronnie i nowocześnie. A maszyny — ostatni krzyk techniki. Nie to co u nas. Przyjechał raz do nas na naradę prof. Stefanowski z Politechniki Warszawskiej. Przy okazji obejrzał zakład. Nad niejedną maszyną pokiwał głową. A sprężarkę, na której pracuje Tomasz Krzemiński poradził oddać do Muzeum Politechniki, jak tylko nam już będzie niepotrzebna. Jak by nie było, na jej pokrywie stoi „jak byk" rok wyprodukowania 1899. Wcale nie młodszy od niej jest i kompresor. Tyle, że już w cieniu starego olbrzyma stoi maleńki zespół urządzeń — nowy kompresor. I chociaż kilkadziesiąt razy mniejszy — silniejszy jest od starego.

Ludzie, którzy w warszawskiej Koksochemii pracują, również wiekiem dorównują swym maszynom. Średnio liczą gdzieś pod pięćdziesiątkę. A tacy jak Chyżak czy Bogusiak obchodzili już nawet czterdziestolecie pracy w tym zakładzie. Są jednak jeszcze starsi. Tacy co czekają już na jubileusz 50-lecia pracy: Sawicki, Sitarski, Leszczuk. Brakuje im jeszcze rok dwa... Oni są żywą kroniką tego zakładu prawie od pierwszych chwil jego powstania.

Martwią się tylko, że nie bardzo mają komu przekazać swoje doświadczenie. Młodzi niechętnie idą do tej ciężkiej pracy. A nawet jak przychodzą — szybko uciekają.

Ludzi do tej roboty trzeba dobierać pod kolor wyrabianego produktu. Pak (do smołowania dachów) np. „uznaje" tylko brunetów. Blondyn, a już, nie daj Boże, ryży popracuje parę dni i zaraz zaczyna chorować. Nie łatwo jest wytłumaczyć, skąd u ludzi o mniejszej zawartości pigmentu w skórze biorą się takie specjalne uwrażliwienia na pary wydzielane przez czarną, smołową masę. W każdym razie wyjątkowo szkodliwe „wścibstwo" tych par, polegające na przenikaniu i podrażnianiu skóry, znane jest robotnikom od dawna. Przed wojną, na czas rozlewania paku do metalowych bębnów, oblepiali oni twarz i ręce gliną. Dzisiaj otrzymują krem chroniący ich naskórek przed zniszczeniem.

*

Nawet w tych partiach zakładowego obejścia, gdzie kwitnące kasztany rozsiewają słodkawą woń kwiatów, wyczuwa się wiszący w nagrzanym powietrzu ciężki odór produkowanych w sąsiedztwie chemikaliów. Im bliżej budynków, gdzie stoją wysokie piece, tym bardziej zapach ten się potęguje, żeby osiągnąć w samych halach stężenie tłumiące oddech.

Istniejące tu urządzenia nie są w stanie zapewnić właściwej wentylacji, a ratowanie się otwieraniem drzwi na przestrzał daje również znikome efekty. Trzeba by zainstalować tu urządzenia (tzw. oazy powietrzne), wdmuchujące wprost na robotnicze stanowisko świeże powietrze. Niestety, od dłuższego już czasu mimo licznych starań nie można się doprosić od Centralnego Zarządu przydziału cienkiej blachy na ten cel.

Te pary różnych benzoli i benzenów zawieszone w powietrzu to mieszanka o dużej sile wybuchowej. Wszystkie ściany zakładów upstrzone są wywieszkami, przestrzegającymi przed ogniem. Napomniany przez inżyniera o niebezpieczeństwie, włóczyłem się po budynkach ściskając ręką kurczowo schowaną głęboko w kieszeni automatyczną zapalniczkę. Ma ona zwyczaj — znacie przecież maszynki — zapalać się czasami i w kieszeni. A tu z ogniem igrać nie wolno. Większość zatrudnionych tu ludzi nie pali w ogóle. Woleli zrezygnować z przyjemności, jaką palaczowi daje papieros, byle nie narażać swego zakładu na niebezpieczeństwo.

Kochają swoją starą budę. Łypią wprawdzie często okiem w stronę nowoczesnych fabryk jakie powstają w kraju, ale do nich nie uciekają. Nie dziwota — pół wieku wspólnej pracy. Można się było przywiązać. (zet)

Zgrzebłem po niedociągnięciach

RYBIE PROBLEMY

11 tys. kilogramów ryb słodkowodnych więcej niż przewidywano spożyli warszawianie w maju. Przy tym wszystkim jednak, chociaż Centrala Rybna dysponuje poważnymi rezerwami ryb słodkowodnych i morskich — wędzonych i świeżych, a samego dorsza jest tyle, że w magazynach nie wiedzą co z nim robić — dają się odczuć wahania w zaopatrzeniu sklepów w ten pożądany artykuł. Są dni, przeważnie piątki i soboty, w których ryb w handlu nie ma. Poza tym niektóre dzielnice są lepiej zaopatrzone w ryby, inne — gorzej.

Przyczyn nierównomiernego zaopatrzenia rynku w ryby doszukać się łatwo w pracy poszczególnych dyrekcji handlu uspołecznionego. Np. MHD dla swych sklepów odebrał z magazynów Centrali Rybnej 50% więcej towaru niż to przewidywał rozdzielnik, podczas gdy inne placówki handlowe po zamówiony towar nie zgłaszają się. Np. WSS Praga — Śródmieście w maju nie odebrała 1100 kg ryb słodkowodnych. Inne dyrekcje WSS idą ich śladem — WSS Wola — nie odebrała z magazynów 1800 kg ryb słodkowodnych i 2200 kg dorsza. WSS-Południe nie odebrała 1000 kg ryb słodkowodnych — i podobnej porcji dorsza.

Jeszcze gorzej przedstawia się równomierność zaopatrzenia w ryby mieszkańców woj. warszawskiego. Przydziały i to duże są. Rozdzielniki na czas rozesłano. Cóż z tego — Ostrołęka odebrała 30 proc. przydziału. MHD Garwolin w ogóle ryb ani śledzi nie odebrał. Tak samo MHD Przasnysz, MHD w Nowym Dworze...

W czerwcu sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła — do 8. VI. ryb nie odebrały PSS-y w Dęblinie, Gostyninie, Mławie, Piasecznie, Płocku, Rembertowie, w Sierpcu, Sokołowie, Sulejówku, Węgrowie i Zielonce — Dyrekcje MHD w Pułtusku, Sochaczewie i Żyrardowie. Poza tym na 29 Powiatowych Związków Gminnych Spółdzielni woj. warszawskiego tylko osiem zgłosiło się do hurtowni po ryby.

W stolicy sytuację może poprawić doraźna, zdecydowana kontrola sieci placówek handlujących rybami. Ujawniłaby ona w lot niszczejące, a nie używane urządzenia do przechowywania ryb, zdopingowałaby Dyrekcje Handlowe do odbierania przydziału wg rozdzielnika, do sprawnego zaopatrzenia rynku w ryby.

Handel rybami — zwłaszcza latem jest bardzo uciążliwy. Za każdy kilogram zepsutej ryby odpowiada finansowo kierownik sklepu. Dyrekcje handlowe żadnych reklamacji i zwrotów nie uwzględniają. A łodu — choć go Centrala Rybna rozprowadza — nie starcza sklepom które rybami handlują — na cały, zwłaszcza upalny dzień.

Istniały kiedyś w sklepach stołecznych specjalne urządzenia do przechowywania ryb: ruchome baseny, lodówki itd. Widzieliśmy je w wielu placówkach WSS i sklepach MHD w okresie zimy tuż przed świętami — dziś trzeba szukać ich dosłownie ze świecą, tkwią bowiem niepotrzebnie w różnych piwnicach i magazynach dzielnicowych dyrekcji WSS i MHD.

W województwie warszawskim zaś sama kontrola, choćby najsprawniejsza, już nie wystarczy. Trzeba usunąć nonsensy organizacyjne, hamujące rozprowadzanie ryb. A takim nonsensem jest np. to, że Ostrołęka lub Dęblin, jak zresztą wszystkie miasta woj. warszawskiego, muszą odbierać swe przydziały ryb z hurtowni na... Pradze.

Istniały przed kilku laty dwie podhurtownie w województwie. Obie jednak zostały zlikwidowane. Przywrócenie ich do życia jest pierwszym postulatem chwili. (Kł.)

Pan Wicherek ma głos

— Oj, panie Wicherek, będzie z panem źle gdy przy okazji spotka się pan ze swymi Czytelnikami...

— „Co ma wisieć nie utonie" — nawet w kałużach po wczorajszym czy dzisiejszym deszczu. Faktem jest, że opady były potrzebne — powie to każdy rolnik czy ogrodnik. A z moich obserwacji i z meldunków PIHM wysnuwam wniosek — chociaż jeszcze dziś będzie w Polsce zachmurzenie duże, na wschodzie opady, to już na krańcach północno-zachodnich pojawiły się rozpogodzenia, które powinny powoli objąć cały kraj. (CEN)

LISTA NAGRODZONYCH

w 22 Konkursie „Dodatku Ilustrowanego"

Rozwiązanie: K. Czukowski — Limpopo, 2) J. Tuwim — Słoń Trąbalski, 3) J. Brzechwa — Szelmostwa lisa Witalisa, 4) Collodi — Pinokio.

20 nagród drogą losowania otrzymali: P. Kaczkowski W-wa, Kochanowskiego 11, A. Wróblewska W-wa, Sienna 43a, A. Żyd z W-wa, Kaliska 17, Z. Rudzka W-wa, Wolska 90 B, Fabiszewska W-wa, Reja 3/5, G. Kurowska W-wa, Łotewska 6, S. Kania W-wa, Żółkiewskiego 19, E. Kolender W-wa, Łotewska 15, J. Sylwestrowicz W-wa, Radziwłowska 5, E. Sowińska W-wa, Grochowska 133, E. Pawłowski W-wa, Ursynowska 16, Z. Rozalski W-wa, Środkowa 23, J. Surma W-wa, Śliwice — Tyszkiewicza 11, A. Skiendzielewska W-wa, Wiśniowa 48, K. Nowicka W-wa, Zaliwskiego 11, J. Sokulski W-wa Włochy, Okrzei 8, M. Janicka Lublin, Curie-Skłodowskiej 24, M. Mroczkowska Pomiechówek k/Modlina, E. Szymańska Radom, Żeromskiego 28, I. Byczkowska Białystok, Staszica 7.

Nagrody wysyłamy pocztą.

SPORT — SPORT — SPORT — SPORT — SPORT — SPORT

Warszawska próba przed mistrzostwami Europy

MISTRZOWIE ŚWIATA STARTUJĄ W WARSZAWIE

Budapeszt, Berlin, Warszawa... Od kilkunastu dni uwaga europejskiej opinii lekkoatletycznej zwrócona jest na trzy wymienione stolice. Nic dziwnego. Do każdego „próbnego galopu" przed zbliżającą się wielką lekkoatletyczną batalią europejską, przykłada się wiele wagi.

Tak jak wielbiciele piłki nożnej z niecierpliwością oczekują pierwszych goli w Szwajcarii, tak zapaleńcy lekkoatletyki wyczekują strzału startera oznajmiającego początek mistrzostw Europy w biegach, skokach i rzutach. A że mistrzostwa te będą rekordowe — świadczą już zapowiedzi: wspaniałe wyniki Zatopka, oraz to co się działo w Kijowie, Budapeszcie, Paryżu, Londynie, Berlinie, to co się dziać będzie dziś w meczu Węgry — Francja w Budapeszcie — i wreszcie 19 i 20 w Warszawie...

Na czele ponad 70-osobowej ekipy sportowców radzieckich, która przybędzie do Warszawy, stoją rekordziści świata — Litujew, Otkalenko, Zybina, Czudina i Koniajewa oraz tej klasy zawodnicy co Kuźniecow, Ignatiew, Czernobaj, Tyszkiewicz, Denisenko, Suchariew, Bułańczyk i Basałajew, Kałasznikowa, Gołubniczna, Grigałka, Kuc, Anufriew i Iwanow.

Udział tych światowej sławy lekkoatletów podnosi międzynarodowe znaczenie warszawskiej imprezy, a nasza stolica stanie się w ten sposób miejscem próby sił lekkoatletów wielu państw przed wyjazdem do Szwajcarii.

Tegoroczny sezon rozpoczęli lekkoatleci ZSRR doskonale. Mimo że trenerzy przygotowują szczytową formę zawodników na sierpień (Berno), to jednak doskonałe przygotowanie zimowe i liczne starty przyniosły już szereg doskonałych rezultatów. Oszczep Koniajewej obalił mit o niemożności przekroczenia przez kobietę 55 metrów, a wszechstronna Czudina wymazała z tabeli światowej rekord Angielki Lerwill-Aleksander. Świat nie ochłonął jeszcze po tych wynikach, gdy dwaj mało znani długodystansowcy Basałajew i Ignatow uzyskali na 10 km czasy poniżej 29:50 ustępując w tym roku tylko Zatopkowi. Kriwonosow „machnął" młotem 61,11, a Kuźniecow oszczepem 78,19. Turowa przebiegła 100 m 11,6 sek., Hnykina-Dwaliszwili skoczyła w dal 625 cm, a doskonały tandem płotkarzy radzieckich Litujew — Julin uzyskał w Berlinie najlepsze tegoroczne wyniki na świecie 51,1 i 51,9.

Wspomnieliśmy o Budapeszcie. W dniach 29 i 30 maja br. zmierzyli się tam lekkoatleci szeregu państw. Sidło uzyskał pierwsze miejsce w oszczepie, a Chromik ustanowił nowy rekord Polski na 5 km. Warto więc przypomnieć wyniki niektórych budapeszteńskich partnerów, tym bardziej, że większość z nich zobaczymy na starcie w Warszawie.

Specjalista od „2-metrów" Rumun Soeter skoczył tam „tylko" 195 cm. Jego rodak Savel przebiegł 400 m przez płotki 52,5 zwyciężając o 0,1 sek. reprezentanta Niemiec zachodnich Ulzheimera. A teraz przyszła seria sukcesów naszych węgierskich przyjaciół. Jeszensky „załatwił się" z rekordem na 3000 m z przeszkodami w czasie 8:52,4, Rozsavolgyi przebiegł 1500 m w 3:48,0 a Bakos 800 m w 1:51,3, Kiics rzucił dyskiem 51,26 a Csermak — młotem 60,72. Najrowniejszy w tej chwili skoczek w dal w Europie Foeldessy uzyskał 760 cm, a Szabo wygrał 5000 m (14:14,4) o 0,2 sek. przed Chromikiem.

Z kobiet Węgierka Kazi ustanowiła nowy rekord świata na 880 jardów (2:11,6) zwyciężając dotychczasową rekordzistkę świata na 400 m Jurewitz (NRD), a b. mistrzyni olimpijska Gyarmati zajęła pierwsze miejsca w swych ulubionych konkurencjach na 80 m przez płotki — 11,6 i skoku w dal — 576 cm. Clausner (NRD) wygrała 200 m w 24,9, a Dana Zatopkowa w tym samym dniu kiedy mąż jej w Paryżu ustanowił dziewiąty rekord świata (5 km — 13:57,2) zajęła pierwsze miejsce w oszczepie — 46,79.

W pierwszych dniach czerwca br. z okazji II Zlotu Młodzieży Niemieckiej lekkoatleci radzieccy startowali w Berlinie, uzyskując wiele doskonałych rezultatów. W zawodach tych prócz reprezentantów NRD brali również udział lekkoatleci Czechosłowacji i Rumunii.

Kriwonosow wynikiem 61,11 ustanowił nowy rekord ZSRR w młocie będący jednocześnie trzecim wynikiem na świecie. Na dystansach od 100 do 800 (w nieobecności zawodników ZSRR) zwyciężyli reprezentanci NRD — Schroeder 11,1 i 21,7, Bromberger 49,4 i Hermann 1:54,3. 1500 m — Garay (Węgry) 3:54,6, 5000 m — Havenstein (NRD) 14:55,6, 110 m pł. Bułańczyk (ZSRR) 14,7, 400 m pł. 1) Litujew (ZSRR) 51,1, 2) Julin (ZSRR) 51,9, 3) Savel (Rumunia) 52,3, 3000 m z przeszkodami Deheneyi (Węg.) 9:07,8, w dal Grigoriew (ZSRR) 7,25, wzwyż Soeter (Rum.) 195, tyczka 1) Czernobaj (ZSRR) 4,30, drugi Denisenko (ZSRR) 4,20, kula — Grigałka (ZSRR) 16,72, dysk — Grigałka 50,72, oszczep — Kuźniecow (ZSRR) 76,04, młot — Kriwonosow (ZSRR) 61,11.

Poza sprintami wygranymi przez Niemki (nie startowały lekkoatletki radzieckie) pozostałe konkurencje kobiet wygrały reprezentantki ZSRR. Między innymi Zybina pchnęła kulą 15,61, Koniajewa rzuciła oszczepem 50,95, 2. Czudina 48,38; 80 m pł. 1. Gołubniczna 11,3, 2. Aleksandrowa 11,3, a Czudina wygrała dwie konkurencje: skok w dal 5,98 m i skok wzwyż 168 m.

Na podstawie dotychczasowych zgłoszeń sensacyjnie zapowiadają się pojedynki oszczepników (Kuźniecow-Sidło), młociarzy (spodziewany przyjazd rekordzisty świata Norwega Strandli), specjalistów od skoku wzwyż (Nilsonn-Soeter), średniodystansowców, długodystansowców, specjalistów od niskich płotków (Litujew-Julin-Ericsson) i w wielu innych konkurencjach. Nie znamy dotychczas pełnej obsady zawodników reprezentujących dalsze państwa, które zapowiedziały swój start w Warszawie.

A. Skot.

Walkami na florety

rozpoczęły się mistrzostwa świata w Luksemburgu

Węgry zdobyły brązowy medal

11 bm. w Luksemburgu rozegrano pierwszą konkurencję szermierczych mistrzostw świata — floret drużynowy. O pierwsze miejsce walczą drużyny **Francji i Włoch.** Trzecie miejsce zajęli **Węgrzy** zdobywając medal brązowy. Dalsze miejsca zajęły: Belgia, Niemcy, Jugosławia i Australia. Poziom zawodów wysoki. Z drużyny francuskiej wybijali się mistrz świata **D'Oriola,** który wygrał ze wszystkimi przeciwnikami, doskonały junior **Closet** i **Romel,** z włoskiej: **Maggiarotti** (bez porażki) i **Di Rosa,** z węgierskiej — **Tilli.**

Drużyna polska czuje się dobrze. Zawodnicy przyglądają się walkom, a w wolnych chwilach zwiedzają Luksemburg i okolice. Nastrój doskonały, zdrowie wszystkim dopisuje.

Dziś walczyć będzie we floretach Z. **Przezdziecki.** Polak wylosował 3 grupę. Przeciwnikami jego będą Szwed Fahlman, Niemiec Stratman, Australijczyk Stenclew, Jugosłowianin Żiżkovic i Luksemburczyk Welter. Trzej najlepsi zawodnicy wejdą do ćwierćfinałów. (dr)

»Jeszcze tylko bramkarze...«

Co przyniesie niedziela ligowa

— Jeszcze tylko bramkarzy mamy na europejskim poziomie — taka była opinia po treningowych zawodach w Chorzowie z drużyną Unii (3:0), rozegranych przed kilku dniami. Okazało się niestety, iż kryzys formy objął nie tylko Unię, gdyż i najlepsi kadrowcy grają gorzej niż powinni. Najgorzej przedstawia się gra napadu, który zatracił umiejętność wyrabiania sobie pozycji do strzału i zdobywania bramek. Może mecze ligowe ujawnią pierwsze oznaki powrotu do formy.

Dziś w niedzielę 13 bm. spotkają się w **Bytomiu Ogniwo z krakowską Gwardią,** a więc drużyny zajmujące w tabeli I i II miejsce. Cieszylibyśmy się, gdyby jedna z tych drużyn odniosła zdecydowane zwycięstwo świadczące o wielkiej formie i o prawdziwym przodownictwie w naszym sporcie piłkarskim. Dotychczasowe fluktacje formy tych drużyn (porażka Gwardii z kielecką Gwardią i Ogniwa z Budowlanymi w Gdańsku) nie wróżą jednak takiej niespodzianki.

W Warszawie Gwardia będzie gościła **Kolejarza z Poznania.** W ub. roku Gwardia pokonała poznańczyków dwukrotnie 3:1 i 2:1. Kolejarz ostatnio nie błyszczy formą (przegrał na własnym boisku z maruderem I Ligi Ogniwem z Krakowa 0:1). Gwardziści pójdą więc w bój jako faworyci.

CWKS będzie grał z **Włókniarzem** w Łodzi, gdzie jest b. trudno pokonać gospodarzy. Dobra kondycja wojskowych, jaką wykazali w ostatnich spotkaniach powinna jednak zniwelować przewagę, jaką daje gra na własnym boisku.

W Chorzowie dojdzie do spotkania lokalnych rywali **Unii** i **Budowlanych.** Trudno tu wskazać zwycięzcę, ponieważ Budowlani wykazywali podobnie niestałą formę, jak Unia.

W Warszawie toczy się międzywojewódzkiej prowadzi zdecydowanie warszawska Spójnia, która poważnie myśli o powrocie do II Ligi. Dotychczas rozegrano po 7—9 gier. Tabela III ligi warszawskiej przedstawia się następująco:

1. Spójnia W-wa	17	29:7
2. Kolejarz Pruszków	13	27:12
3. Budowlani W-wa	9	16:10
4. Kolejarz Olsztyn	8	21:18
5. Stal Okęcie	8	14:17
6. Kolejarz Wołomin	7	10:13
7. Gwardia Białystok	6	8:11
8. Ogniwo W-wa	6	13:17
9. Stal PZO	5	18:27
10. Unia Chodaków	5	8:18
11. Gwardia Olsztyn	4	11:25

W warszawskiej klasie A prowadzi Kolejarz Piaseczno — 11 pkt. przed Stalą Ursus — 10 pkt. i Stalą Grodzisk oraz Kolejarzem Otwock — po 8 pkt.

St. Miel.

Mistrzowie Europy

w koszykówce kobiet

W Belgradzie w dalszym ciągu rozgrywek finałowych o mistrzostwo Europy w koszykówce kobiet niepokonana dotąd drużyna ZSRR wygrała z Jugosławią 81:32 (47:18), Bułgaria zwyciężyła Węgry 56:43 (25:19), a CSR pokonała Francję 72:56 (37:32).

W spotkaniach o miejsce 7—10 Włochy wygrały z Austrią 73:24 (21:11).

Wytnij i zachowaj!

Numery startowe uczestników III Wyścigu Kolarskiego DWM

LZS
1. Rudawski Wł.
2. Sartowski N.
3. Wieczorek A.
4. Bednarek M.
5. Nagiel H.

CKWS I
6. Królak St.
7. Wójcik Wł.
8. Więckowski M.
9. Drążkowski T.
10. Ulik M.

CWKS II
11. Waliszewski T.
12. Bugalski St.
13. Bedyński St.
14. Wiśniewski A.
15. Pijanowski L.

CWKS III
16. Trochanowski A
17. Kulawik J.
18. Jurek D.
19. Świdnicki R.
20. Błaszczyk E.

CWKS IV
21. Cuch I.
22. Osiak St.
23. Szusta Wł.
24. Jarzyna T.
25. Brzeziński M.

WARMIA I MAZURY
26. Kamiński P.
27. Lamparski Cz.
28. Taplik Fr.
29. Malinowski Wł.
30. Wesołowski W.

AZS
31. Krotowski K.
32. Madaj K.
33. Szynkolewski J.
34. Przyszlak M.

BUDOWLANI
35. Gosz H.
36. Bułaś I.
37. Kowalski H.
38. Grzynkowski R.
39. Sitarski R.

KOLEJARZ I
40. Wrzesiński W.
41. Jarząaczka K.
42. Komuniewski H
43. Sołtowski J.
44. Radziwoń J.

KOLEJARZ II
45. Przybył H.
46. Śpiewak St.
47. Żuchowski E.
48. Wawrocki Zb.
49. Iwański St.

OGNIWO I
50. Lenczyk E.
51. Kowalski St.
52. Horodecki A.
53. Szafran J.
54. Manikowski E.
55. Kowol E.
56. Morawin E.
57. Pancak J.

SPÓJNIA
58. Preczyński W.
59. Pruski B.
60. Zarzycki St.
61. Audziejczyk P.
62. Burchard B.

START
63. Zdunek T.
64. Maiński L.
65. Królikowski A
66. Klisz E.

UNIA
67. Wilczewski M.
68. Hadasik H.
69. Woźniak M.
70. Proba E.
71. Stanowski G.

GÓRNIK I
72. Chwiendacz G.
73. Czarnecki J.
74. Kuś J.
75. Gęszka A.
76. Torz A.

GÓRNIK II
77. Jaworski R.
78. Walewski J.
79. Piotrowski K.
80. Borucz St.
81. Sypniewski J.

GWARDIA I
82. Klabiński Wł.
83. Grabowski E.
84. Łasak H.
85. Liszkiewicz J.
86. Sałyga T.

GWARDIA II
87. Kamiński St.
88. Jankowski J.
89. Jarząbek J.
90. Konopka L.
91. Woźniak J.

WŁÓKNIARZ
92. Gabrych T.
93. Świercz St.
94. Szostak St.
95. Kundzia Zdz.
96. Wróblewski J.

GWARDRIA STALINOGRÓD
97. Stantke W.
98. Brzóska Cz.
99. Kaczmarczyk Zygmunt
100. Majda H.
101. Pierończyk J.

CWKS (indywidualnie)
102. Tabaczyński J.

WARMIA I MAZURY (indyw.)
103. Zamojski J.
104. Buchowski Wł.

Ogółem zgłoszono 21 zespołów (101 kolarzy). Trzech ostatnich zawodników: Tabaczyński, Zamojski i Buchowski — startuje indywidualnie.

CO I GDZIE?

TEATRY

Teatr im. Jaracza — „Świętoszek", godzina 20.
Czerwony kapturek — „Janek nie panek", godz. 15 i 17.15.

KINA (inf. OZK)

Polonia — „Nauczyciel tańca", seria II, godz. 14.30, 17 i 19.30
Awangarda — „Jak hartowała się stal" godz. 14.30, 17 i 19.30
Apteka dyżurna — społeczna 3, ul. Kościuszki 83/85
Pogotowie Ratunkowe, ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22

Poniedziałek 14.6.54

Teatr im. Jaracza — nieczynny.
Czerwony kapturek — nieczynny.

KINA (inf. OZK)

Polonia — „Nauczyciel tańca", seria II, godz. 17, 19.30
Odrodzenie — „Tosca" prod. francusko-włoskiej, godz. 17.30 i 20
Awangarda — „Jak hartowała się stal" godz. 17 i 19.30

Gdzie trzech się kłóci, tam... turyści tracą

SPÓR O WYSPĘ TRWA a inwestycje czekają

Z początkiem przyszłego roku w łańcuchu wodnym w obrębie Mikołajek, Rucianego, Pisza, Węgorzewa i Giżycka zarząd urządzeń turystycznych PTTK rozpocznie budowę ośrodków turystycznych. W miejscowościach tych nad jeziorami staną domy, które będą bazami zaopatrzeniowymi dla turystów i wodniaków. Wstępne projekty budowy nowych urządzeń zostały już opracowane. **W pierwszej kolejności podjęta zostanie budowa domów turystycznych nad jeziorem Nidzkim i w Mikołajkach.**

Na początku czerwca br. przeprowadzono lokalizację pod inwestycje turystyczne. W Rucianem, na południowym wybrzeżu jez. Nidzkiego, oprócz domu turysty urządzona zostanie w lewej odnodze jeziora przystań dla kajaków i żaglówek wraz z hangarami i pomocniczymi warsztatami żeglarskimi, w których przechowywać będzie można łodzie.

O ile w Rucianem lokalizacja terenów pod przyszłe obiekty turystyczne nie nastręcza żadnych trudności i uzyskała pełną aprobatę władz terenowych, a więc wydz. budownictwa Woj. R. N., to w Mikołajkach praca komisji, w skład której wchodzili przedstawiciele zarządu głównego PTTK, grupa architektów-projektantów z Warszawy, przedstawiciele Woj.R.N. i WKPG natrafiła na trudności związane z dogodnym zaplanowaniem miejsca, w którym stanąłby dom turysty wraz z przystanią.

Co do tego istniało kilka wariantów. W myśl pierwszych założeń półwysep **Olszowy Rog**, najatrakcyjniejszy zakątek dla Mikołajek, odpadł dlatego, że gdyby rozpocząć tam budowę, piękno jego uległoby zaprzepaszczeniu. Pozostało więc południowe nadbrzeże jez. Bełdańskiego, albo wyspa położona na tym samym jeziorze.

Jednak z uwagi na mały obszar wyspa ta nadawałaby się jedynie na przystań wodną PTTK, natomiast dom turysty pobudowany zostałby na nadbrzeżu. Lecz i tu wyłonił się problem. O wyspę zabiega nie tylko PTTK, lecz również FWP i LZS, mimo że jest ona obecnie w posiadaniu miejscowego rejonu dróg wodnych. Pod dotychczasowym zarządem wyspa jednak, mimo swego dogodnego położenia, nie zrobiła kariery. Pozostawiono ją bez opieki, urządzając na jej obszarze skład boi i innych rupieci wodnych. Warto przy tym zaznaczyć, że specjalne znaki ostrzegawcze zabraniają komukolwiek przybijać do wyspy pod karą... administracyjną.

PTTK, kierując się dobrze pomyślanym interesem własnym, poczęło starać się o uzyskanie wyspy. Sprawa nabrała takiego rozgłosu, że dotarła aż do Ministerstwa Żeglugi. Ostatecznie bitwę o wyspę wygrało PTTK, lecz wtedy zjawił się trzeci „bohater" — FWP, roszczący sobie prawo do wyspy. Roszczenia te trudno zrozumieć, ponieważ FWP posiada już w Mikołajkach swoje przystanie, choćby wspomnieć o domu żeglarza położonym w dobrym punkcie nad jeziorem. Natomiast PTTK nie ma w Mikołajkach żadnego kąta.

Wydaje się, **że PTTK — najbardziej masowa organizacja propagująca turystykę — wyspę powinna otrzymać na własność.** Wiele pomocy w staraniach PTTK mogłyby udzielić władze terenowe jak: **WKKF, sekcja turystyki i WKPG.** Wszystkim tym instytucjom zależy chyba na tym, aby zamierzona przez PTTK budowa urządzeń turystycznych została zrealizowana jak najszybciej. (zb)

Przodownicy nauki w Warszawie

z wizytą w szkole w Biesalu

We wtorek 15 bm. niecodzienni goście odwiedzą młodzież w Biesalu. Będą to ich koledzy z ławy szkolnej — 83-osobowa grupa warszawskich przodowników nauki, która zwiedzając Warmię i Mazury pierwszą wizytę złoży młodzieży autochtonicznej z Biesalu. W czasie pobytu warszawskich gości młodzież z Biesala i okolic zorganizuje dla nich w wiejskim domu kultury spotkanie, w czasie którego wystąpią najlepsze zespoły miejscowego domu kultury. Następnie po wspólnym śniadaniu resztę dnia goście wraz z gospodarzami spędzą na wycieczkach, grach i zabawach. (zb)

Nowe spółdzielnie produkcyjne

Coraz więcej chłopów indywidualnych wykazuje chęć przystąpienia do spółdzielczej gospodarki. W dniu 27 maja br. powstała 40 w powiecie Pasłęk spółdzielnia produkcyjna — w gromadzie Krosno, gm. Marianka. Do spółdzielni tej wstąpiło 10 chłopów. Przewodniczącym został przodujący chłop ob. Andrzej Gnieciak, a zastępcą ob. Józef Zarychta, członek PRN. Spółdzielcy obrali sobie II typ spółdzielni oraz dali jej nazwę „Urodzaj". W wielu dalszych gromadach pow. pasłęckiego powstały komitety założycielskie.

(rom)

Wiosenne gody w głębinach jezior

Zarybienie naszych wód wzrasta z roku na rok

Tak jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku, połowy ryb w m-cu czerwcu na wodach jezior mazurskich nie dają nadzwyczajnych wyników. W miesiącu tym bowiem wychodzą na tarło leszcze, płocie, karpie i liny. Słuszne zarządzenie Centralnego Zarządu PGR zabrania przeprowadzania połowów tych ryb w okresie tarła.

Piękna pogoda sprzyja „rybim godom". Toteż w trzcinach naszych jezior aż „gotuje się" od harcujących tam ryb. Masowo wyszły na tarło leszcze. W pobliżu brzegów wielu jezior ryba ta pojawiła się w niespotykanych dotychczas ilościach. Szczególnie dużo leszcza występuje na tarliskach jezior: **Mamry, Śniardwy, Koszno, Kobylocha, Kolba, a nawet na jeziorze Krzywym w pobliżu Olsztyna.**

Martwy sezon w połowach rybacy wykorzystują do naprawy sieci i taboru pływającego. Przeprowadzają oni również połowy raków oraz zarybiają jeziora młodym narybkiem karpia, lina i węgorza.

W tym roku zarybianie naszych jezior przeprowadzane jest na wielką skalę. Świadczy o tym m. in. fakt, że wpuszczono już do jezior ok. 3 mln. sztuk młodego węgorza, kilkaset milionów narybku sielawy itp.

Stąd wniosek, że jeziora nasze stają się coraz bogatsze w ryby. Cieszą się z tego rybacy. Cieszą się również wędkarze, których często spotykamy nad brzegami jezior. Amatorzy-rybacy przyjeżdżają nad nasze jeziora z całego kraju. **Spotkać tu można robotników i pracowników umysłowych z Warszawy, Łodzi, Lublina, Poznania, a nawet ze Śląska.**

Po powrocie opowiadają oni znajomym o pięknie naszej ziemi oraz o swych sukcesach w połowach. Te ostatnie wiadomości nie zawsze są zgodne z prawdą. Dowodzi tego choćby przypadkowo podsłuchana rozmowa, w której rybak z Warszawy chwalił się, że złapał 4 kg szczupaka na... goły haczyk. Zazwyczaj w każdym opowiadaniu myśliwego i rybaka jest dużo przesady, mimo to wśród słuchaczy znaleźli się tacy, którzy uwierzyli w tę rzekomo „autentyczną" historię. (p)

„Mleczna sprawa" nadal aktualna

Gdy słuszne uwagi konsumentów nie są respektowane przez placówki handlowe

Kilka dni temu pisaliśmy o słabym zaopatrzeniu — w niedziele i dni świąteczne — sklepów MHD i PSS w artykuły nabiałowe, szczególnie mleko. Na notatkę tę dyrekcja MHD przysłała krótkie wyjaśnienie pisząc m. in.: **„na ogół sklep Nr 83 pracuje dobrze, jednak na skutek stwierdzonych braków towarowych załodze sklepu udzielono upomnienia ustnego".**

Jakie z powyższej uwagi wnioski wyciągnęła dyrekcja MHD i jak usprawniła zaopatrzenie?

Nie zrobiono nic. W dalszym ciągu sklepy nabiałowe ignorują konsumentów, nie licząc się z ich potrzebami. Stan ten spowodował, że w ub. niedzielę 6 bm. już od godziny 7.30 na próżno ludzie pytali o mleko. Kierownictwu sklepu nabiałowego MHD Nr 85 bardzo to było na rękę. **Zamiast o godz. 10, sklep zamknięto o 8.30 i... „wio koniku" — do domu.** Brak mleka nie obchodził również kierowników innych sklepów, m. in. sklepu PSS nr 1.

O ile dodamy do tego fakt, że w MZMlecz. mleka w tym dniu było pod dostatkiem, że wóz MHD z mlekiem przywiózł do mleczarni zwrot 180 litrów mleka — stwierdzamy bezduszność niektórych kierowników sklepów, nieliczenie się z potrzebami konsumentów, brak kontroli ze strony dyrekcji MHD i PSS.

Komentarze byłyby zbyteczne. **Mleka mamy pod dostatkiem i nie powinno go zabraknąć. Brak jest tylko dobrej woli i zrozumienia interesu szerokich mas przez niektórych pracowników naszego aparatu handlu.** Dlatego czas najwyższy wyciągnąć wnioski w stosunku do winnych. (e)

• DZIEŃ OLSZTYNA •

JAK CO ROKU, wystawa Domu Książki przy placu Wolności na Dni Oświaty, Książki i Prasy przybrała znowu niecodzienną szatę. Oprócz nowości wydawniczych, którymi udekorowano wystawę, znaleźć można tam i książki dawne, m. in. z wieku Oświecenia, które figurują tam w charakterze „eksponatów".

*

PORA OBIADOWANIA przypada zwykle na godziny południowe. Nie każdy jednak może (o ile jest delegowany do Olsztyna) o oznaczonym czasie spożyć obiad. Dlatego też dyrekcja OZGastr. w drodze wyjątku w barze Jutrzenka przy al. Wojska Polskiego zmieniła godziny wydawania i sporządzenia obiadów. Obecnie więc już od 8 rano będzie można nabywać tam obiady. Zaznaczamy przy tym, że posiłki przed południem będą równie świeże jak i te popołudniu.

*

„POEMAT PEDAGOGICZNY" Makarenki czytało pewno wielu. Na scenie jednak żywych bohaterów powieści przynajmniej w Olsztynie, mieli możność oglądać tylko nieliczni. W piątek 18 bm. okazja taka jednak się nadarzy. Zespół dramatyczny WDK po sukcesie odniesionym w przedstawieniu sztuki J. Drdy „Igraszki z diabłem" przygotowuje na ten dzień nową premierę. Tym razem właśnie „Poematu pedagogicznego" Makarenki. W dniach 14, 15 i 16 bm. trwać będą próby, natomiast w piątek na scenie WDK odbędzie się już pierwsze przedstawienie „Poematu pedagogicznego".

*

DAWNE MAPY, plany i druki mazurskie podziwiać można na niedawno otwartej przez PTH wystawie w muzeum mazurskim. Zebrane eksponaty wystawione zostały w dwu dużych salach muzeum (I p.) i rozmieszczone zostały ciekawie z odnośnymi objaśnieniami. Wystawę zwiedzać można we wszystkie dni tygodnia (oprócz poniedziałków) w godz. od 10 do 18.

500 PRZODOWNIKÓW czytelnictwa z województwa, przeważnie młodzieży i chłopów, którzy brali udział w tegorocznym konkursie czytelniczym spotka się dziś w teatrze Jaracza. Spotkanie to będzie zarazem podsumowaniem naszych osiągnięć w rozwoju czytelnictwa na Warmii i Mazurach. W czasie zlotu czytelniczego w dawnej sali malinowej w teatrze Jaracza otwarta będzie wystawa, na której m. in. zgromadzone zostaną wyróżnione prace konkursowe uczestników zlotu. Na zakończenie obrad wielu spośród najlepszych czytelników wiejskich otrzyma cenne nagrody.

Nowość w księgarni nr 3

Oryginalne, przyjemne i pożyteczne

Księgarnia Nr 3 przy ul. 1 Maja w Olsztynie jest bogato zaopatrzona w literaturę radziecką. Znajdują się tam jednak w sprzedaży nie tylko same książki. Ostatnio bowiem wprowadzono oryginalną nowość: **miniaturowe płyty patefonowe, nietłukące się, z nagraniami popularnych melodii radzieckich.** Płyta jest naklejona na kartonowy zeszycik, na którym są nuty i tekst piosenki oraz fotografia wykonawcy.

Tekst i płyta doskonale pomagają w nauce piosenek. Spieszymy więc do księgarni po ulubione piosenki radzieckie. Koszt tej nowości wynosi zaledwie... jeden złoty! (b)

Pomyślnej jazdy

Dwa lata temu — 15 czerwca 1952 r. osiemdziesięciu ośmiu najlepszych kolarzy z całej Polski stanęło w Olsztynie na starcie siedmioetapowego wyścigu Dokoła Warmii i Mazur.

Przez osiem dni mieszkańcy całego województwa emocjonowali się zaciętą walką na trasach DWM, zakończoną indywidualnym zwycięstwem

Wójcika (zdjęcie środkowe). Najlepszym kolarzem drużyny Warmii i Mazur okazał się wówczas Paweł Kamiński (zdjęcie dolne), który jeszcze na dwa tygodnie przed wyścigiem... jeździł tylko na rowerze turystycznym.

Największą sympatią cieszył się jednak (zwłaszcza wśród przedstawicielek „płci pięknej") popularny Wacek Wrzesiński (zdjęcie górne), który

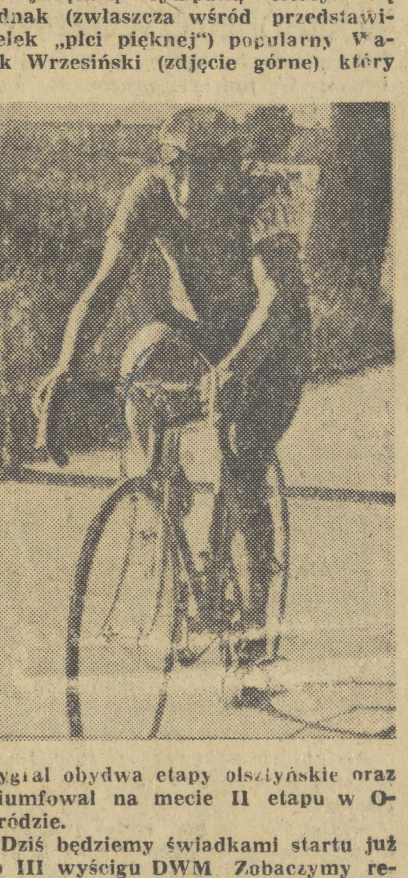

wygrał obydwa etapy olsztyńskie oraz triumfował na mecie II etapu w Ostródzie.

Dziś będziemy świadkami startu już do III wyścigu DWM. Zobaczymy rekordową ilość 114 kolarzy z reprezentantami Polski, uczestnikami VII Wyścigu Pokoju na czele.

Wszystkim uczestnikom wyścigu DWM życzymy pomyślnej jazdy. Do zobaczenia w Olsztynie na mecie VI etapu — w sobotę 19 bm.

Fot. Archiwum

Serdecznie witamy

Dziś na szosach Warmii i Mazur potoczą się koła rowerów przeszło stu zawodników ze wszystkich niemal zrzeszeń sportowych, którzy walczyć będą o palmę pierwszeństwa w największej tego rodzaju w kraju imprezie — ogólnopolskim wyścigu kolarskim — w III DWM.

Po raz trzeci ziemia warmińsko-mazurska gości u siebie kolarzy całej Polski. Wita ich w tym roku szczególnie gorąco zwłaszcza tych, którzy rozsławili imię Polski na VII Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga.

Witamy gości-kolarzy w 500 rocznicę przyłączenia Warmii i Mazur do Polski, w Dziesięcioleciu powstania Polski Ludowej, w dziesiątą rocznicę wyzwolenia prastarej, pięknej ziemi warmińsko-mazurskiej spod hitlerowsko-junkierskiego ucisku.

Witają Was — goście-kolarze — dziesiątki nowych spółdzielni produkcyjnych, powstałych u nas od czasu II DWM, nowe zakłady produkcyjne, piękniejsze niż przed rokiem ulice naszych wsi, miast i miasteczek, witają Was zieleniejące łany zbóż tam, gdzie jeszcze przed rokiem wyzierały płowe płaty odłogów.

Przypatrując się z trasy wyścigu odzyskanej „krainie tysiąca jezior" na pewno stwierdzicie, iż z każdym rokiem staje się ona coraz bardziej piękna i bogata.

Obecność Wasza na szosach naszej ziemi, zorganizowanie tego wspaniałego wyścigu kolarskiego właśnie na Warmii i Mazurach — to jeszcze jeden dowód coraz to pełniejszego udziału Warmii i Mazur w każdej dziedzinie życia całego kraju, a więc i życia sportowego.

Udział reprezentacji Warmii i Mazur w tej wielkiej imprezie, udział zawodników wywodzących się spośród ludności miejscowej — to jeszcze jeden dowód tego pełnego udziału. Witać Was będą wzdłuż trasy mieszkańcy miast i wsi, pochodzący z różnych części naszego kraju, którzy po dziesięciu latach wspólnej pracy potrafili stworzyć jednolite,

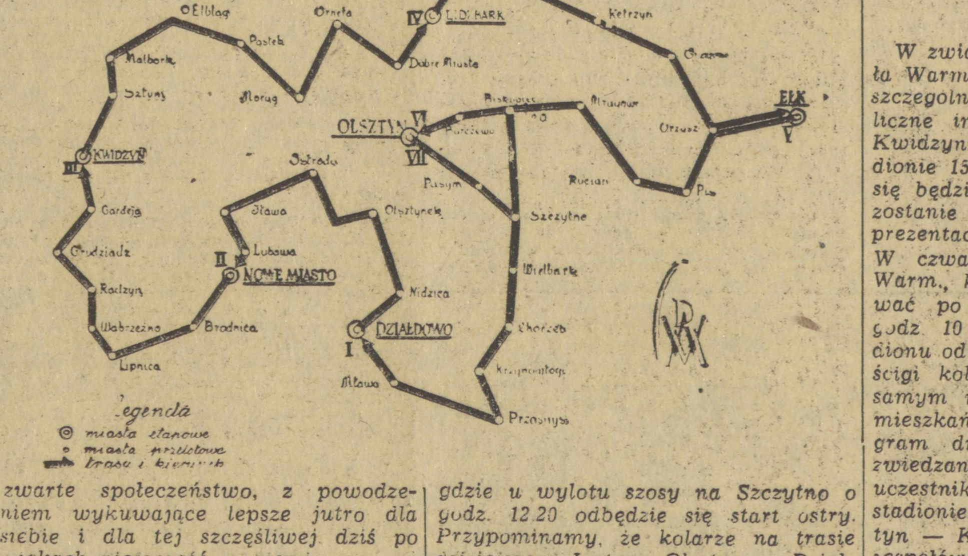

zwarte społeczeństwo, z powodzeniem wykuwające lepsze jutro dla siebie i dla tej szczęśliwej dziś po wiekach nieszczęść — ziemi.

Warmia i Mazury witają Was serdecznie. Każdemu z Was życzymy sukcesów i wyniesienia z III DWM przyjemnych wspomnień.

*

Zbiórka zawodników do dzisiejszych uroczystości nastąpi o godz. 11.20 przed hotelem „Warmińskim", gdzie zamieszkali wszyscy uczestnicy wyścigu. Program uroczystości otwarcia III DWM przewiduje następnie o godz. 11.50 przybycie kolarzy na plac Świerczewskiego, gdzie przedstawiciele miejscowych władz i organizatorzy powitają zawodników. Punktualnie o godz. 12.10 nastąpi start honorowy do wyścigu, po czym kolarze przejadą ulicami: 22 Lipca, Pieniężnego, Knosały i al. Niepodległości, gdzie u wylotu szosy na Szczytno o godz. 12.20 odbędzie się start ostry. Przypominamy, że kolarze na trasie dzisiejszego I etapu Olsztyn — Działdowo długości 176 km przejadą przez następujące miejscowości: Pasym o godz 13.10, Szczytno 13,55, Wielbark 14,05, Chorzele 14,55, Krzynowłoga 15.00, Przasnysz 15,25, Mława 16,25 i następnie przez Iłowo do Działdowa, gdzie przybycie pierwszych zawodników na metę znajdującą się obok gmachu zarz. pow. ZMP spodziewane jest ok. godz. 17.

Jutro, w poniedziałek rozegrany zostanie II etap długości 145 km prowadzący z Działdowa do Nowego Miasta. Start ostry do tego etapu nastąpi o godz. 13, po czym kolarzy należy się spodziewać na trasie mniej więcej w następujących godzinach: w Nidzicy — ok. godz. 13,30, w Olsztynku — 14,45, Ostródzie — 15,10, Iławie — 16,05 i na mecie, która znajdować się będzie na stadionie w Nowym Mieście ok. godz. 16,50.

*

W związku z III Wyścigiem Dookoła Warmii i Mazur odbędą się w poszczególnych miastach etapowych liczne imprezy sportowe. I tak: w Kwidzynie, gdzie na miejscowym stadionie 15 bm. (we wtorek) znajdować się będzie meta III etapu, rozegrany zostanie mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Olsztyna i Kwidzynia. W czwartek 17 bm. w Lidzbarku Warm., kiedy kolarze będą odpoczywać po trudach 4 etapów, już o godz. 10 na bieżni miejscowego stadionu odbędą się ciekawe torowe wyścigi kolarskie, a następnie w tym samym miejscu spotkanie kolarzy z mieszkańcami miasta. Dalszy program dnia odpoczynku przewiduje zwiedzanie miejscowego zamku przez uczestników DWM, a o godz. 16 (na stadionie) zawody piłkarskie Olsztyn — Kętrzyn i o godz. 18 występy zespołów artystycznych WDK.

W sobotę 19 czerwca na stadionie Kolejarza w Olsztynie rozegrany zostanie o godz. 15 rewanżowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Olsztyna i Kwidzynia, a w niedzielę o tej samej porze piłkarze Olsztyna zmierzą się z reprezentacją Łodzi składającą się z zawodników I-ligowego Włókniarza. Przyjazd kolarzy na metę ostatniego VII etapu w Olsztynie spodziewany jest w niedzielę 20 bm. ok. godz. 17.

Kupon konkursowy

„KAŻDY DOM — ZBIERA ZŁOM"

Imię i nazwisko . . . .

. . . .

Adres . . . .

. . . .

Ilość dostarczonego złomu: . .

. . . .

. . . .

Kupon bez kwitu sprzedaży dostarczonego złomu — jest nieważny.

Druk. RSW „PRASA" Marszałkowska 3/5
5-B-13499

NIEDZIELNY DODATEK ILUSTROWANY DO DZIENNIKÓW:

ŻYCIE WARSZAWY

ŻYCIE WARSZAWY
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY
ŻYCIE LUBELSKIE
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE
ŻYCIE RADOMSKIE

Nr 24 (280) 13 czerwca 1954

PRZED MATURĄ
Fot. ZSZ

Do Kobylanki ze... zdrowiem

Przedstawiamy Wam załogę amoulansu Lekarsko-Dentystycznej Sp. Pracy przy ul. Wareckiej 8 w Warszawie. Dr. E. Ryttlowa, pielęgniarki: H. Gorzałka i W. Białobrzeska, dr. H. Czarnecka i dr. H. Zarembina wybierają się właśnie na niedzielny wypad do wsi Kobylanka pod Mińskiem Mazowieckim.

Pacjenci już czekają, ale wpierw trzeba przygotować się do pracy. Skoro nie ma umywalni z bieżącą wodą musi wystarczyć i zwykła, wiejska studnia. Jeszcze kilka ostatnich, higienicznych zabiegów i do roboty...

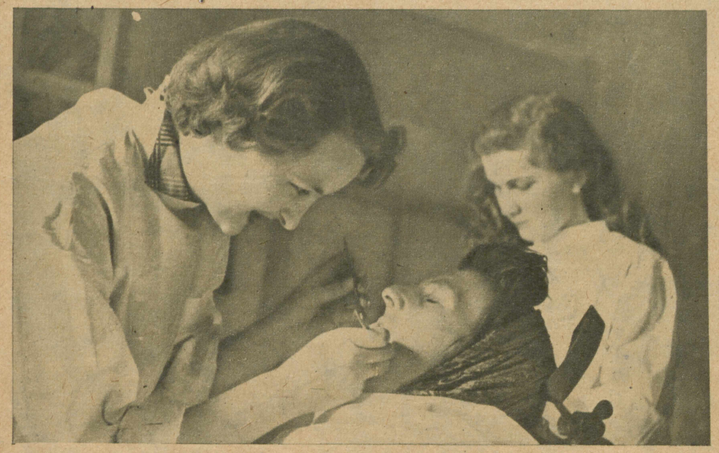

Lekarka przyjmuje pacjentów w jednej izbie, dentystka w drugiej. Ob. Kozłowska nacierpiała się sporo z powodu zepsutego zęba. Dr. Czarnecka założy opatrunek i wkrótce będzie po bólu... Trzeba się śpieszyć, bo pacjentów napływa coraz więcej.

Późnym zmierzchem powrót... Jeszcze pożegnalna pogawędka z wiejską dzieciarnią i: „Do zobaczenia! Nie martwcie się — na pewno nie zapomnimy o waszej wsi!" Samochód rusza, ale w Kobylance zostanie trwałe wspomnienie o ofiarnych lekarzach z Warszawy.

„BATORYM" wokół BAŁTYKU

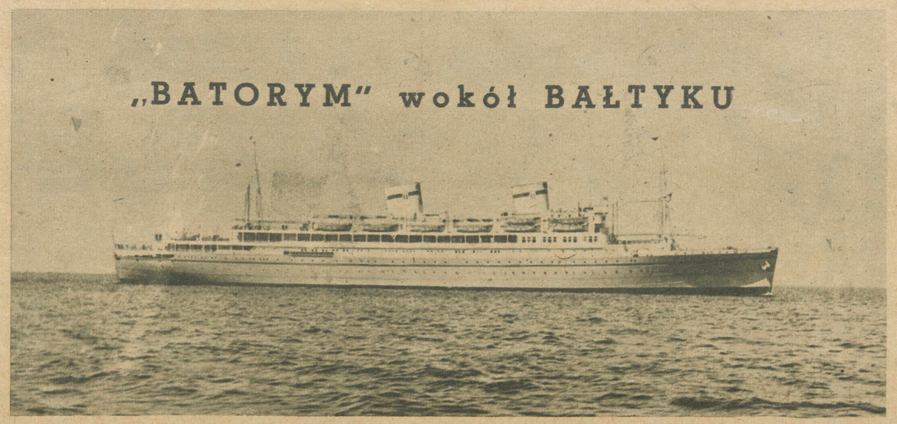

Mieniącą się seledynem, równą jak stół toń Bałtyku przecina długa pienista bruzda. To ślad „przemarszu" m/s „Batory" — flagowego statku naszej marynarki handlowej, o wyporności przeszło 14 tysięcy ton. „Batory", biały kolos Bałtyku, odbył przed tygodniem pierwszy 5-dniowy rejs wycieczkowy wzdłuż brzegów Danii, Szwecji, Finlandii i Estońskiej Republiki Radzieckiej, zabierając na pokład kilkuset pasażerów, m. in. wielu przodowników pracy i racjonalizatorów. 5 dni na „Batorym" — pływającym miasteczku, wyposażonym w komfortowe kabiny, dobrze zaopatrzone sklepy, bary, posiadającym szpital, kino, zakład fotograficzny, pływalnię, urządzenia gimnastyczne, plaże pokładowe itd. pozostawiło wśród uczestników rejsu niezatarte wspomnienie.

Fot. K. Komorowski

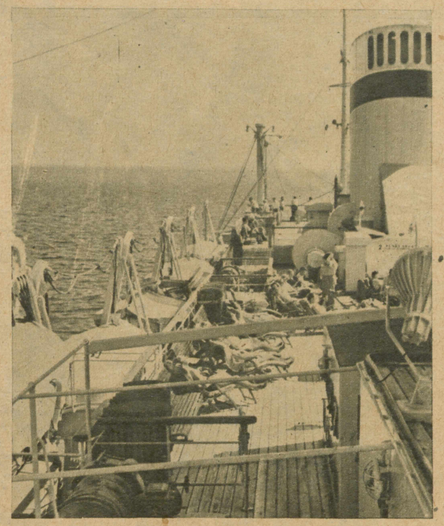

Widok plaży na górnym pokładzie „Batorego". Pasażerowie korzystają z pogody, słońca i powietrza morskiego.

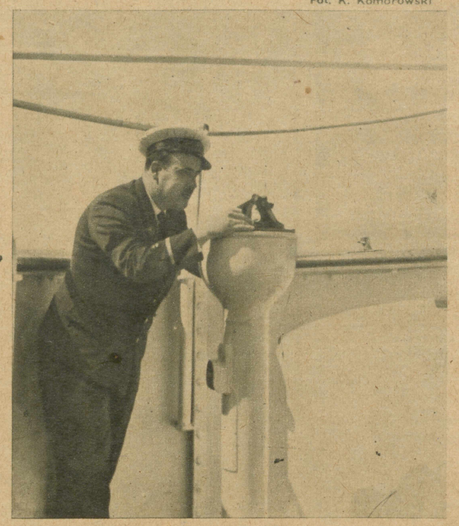

Trzeci oficer „Batorego", Zygmunt Jaskuła, przy żyrokompasie.

Fot. Tadeusz Kurek

Julia (Olga Sawicka) spotyka się potajemnie z Romeo (Stefan Wenta) w ogrodzie.

ROMEO i JULIA

„Romeo i Julia" — to jedna z najpiękniejszych pieśni miłosnych świata, która wywarła wielki wpływ na twórczość wielu artystów. Radziecki kompozytor Sergiusz Prokofiew oddaje doskonale romantyczną atmosferę tego Szekspirowskiego arcydzieła. Niedawno w Państwowej Operze w Warszawie odbyła się polska prapremiera baletu Prokofiewa „Romeo i Julia". Przedstawienie odniosło duży i zasłużony sukces. Przyczynił się do tego zarówno pełen wyrazu taniec solistów i wyrównana gra całego zespołu, jak również reżyseria i choreografia Jerzego Gogola (na zdjęciu powyżej), doskonałe kierownictwo muzyczne Mieczysława Mierzejewskiego i przepiękna scenografia Teresy Roszkowskiej.

Na ulicach Werony zakłócona została wesoła zabawa. Tłum znieruchomiał. Mściwy Tybalt (Zb. Kiliński) znieważa Romea (W. Gruca).

Alarm! Pali się...

Alarm... Ulicą pędzą czerwone samochody, pojazdy zjeżdżają na bok... Pożar! Znamy ten widok i wiemy co zawdzięczamy strażakom, wobec których mieliśmy ostatnio możność zamanifestować naszą sympatię w czasie „Tygodnia Straży Pożarnej". A oto strażak zjeżdżający po linie w czasie pokazu pod gmachem WRZZ w Warszawie.

Oczywiście tam gdzie pożar, zazwyczaj bywają i ofiary — poranieni i poparzeni mieszkańcy płonącego domu. Straży pożarnej towarzyszy więc do pożaru drużyna ratownicza. Oto sanitariuszki ratują w czasie pokazu jedną z „poparzonych" ofiar.

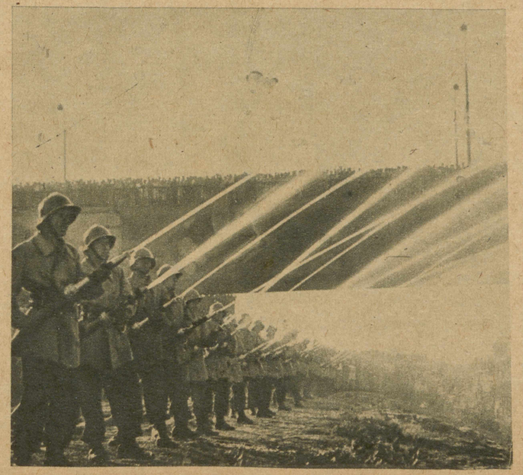

Taka „ściana wodna" zdolna jest ugasić nawet poważny pożar. Mogliśmy obserwować jej działanie w czasie pokazu.

Fot. E. Romanowski

W celi brata Laurentego wiążą się ręce Romeo i Julii węzłem małżeństwa. Julia — Barbara Bittnerówna, Romeo — Witold Gruca, brat Laurenty — Stanisław Cywiński.

„WARSZAWA" W WARSZAWIE

Z Białostocczyzny, Lubelszczyzny, z podgórskich wsi i z wybrzeża... Wiele nazw wsi z całej Polski, wiele nazwisk znajdziemy w księdze wczasowego domu „Warszawa" mieszczącego się w pięknym gmachu dawnej Resursy Obywatelskiej przy Krakowskim Przedmieściu. Ostatnio „Warszawa" obchodziła swoisty jubileusz, goszcząc setny turnus chłopów, którzy tu właśnie, do stolicy przybyli na miejskie wczasy.

Wszystko tu jest piękne — i samo położenie „Warszawy" przy najpiękniejszej ulicy — Krakowskim Przedmieściu i wyposażenie wnętrza. Oto fragment przestronnego hallu.

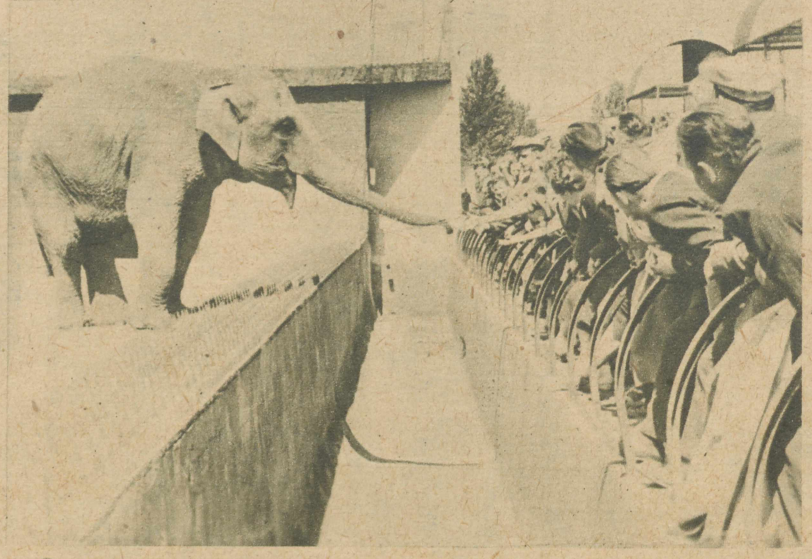

Oczywiście jedną z warszawskich atrakcji jest dla wczasowiczów ZOO. Oto goście „Warszawy" na zoologicznej wycieczce przed wybiegiem słoni.

Zdjęcia D. Krempa

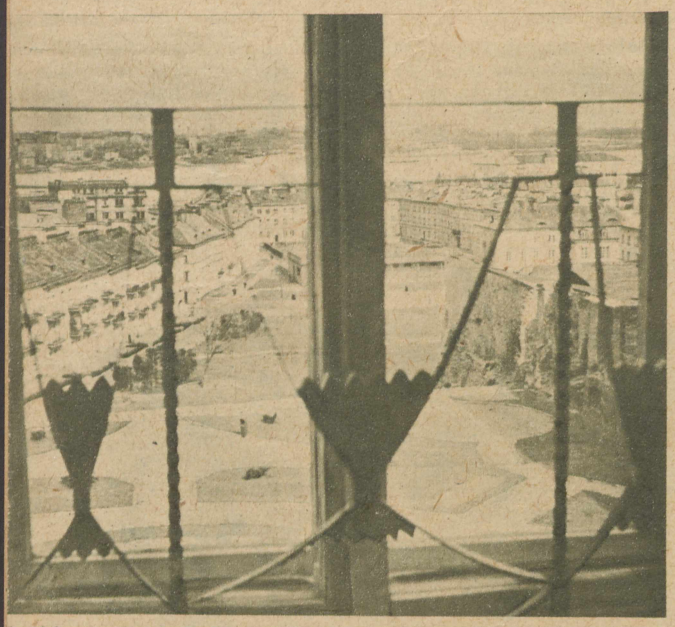

Z okien „Warszawy" roztacza się rozległy widok na Wisłę i kolorowy Mariensztat. Aż żal rozstawać się z tym pięknym domem wczasowym, ale przecież w Warszawie jest tyle do obejrzenia...

NOWE ZNACZKI WĘGIERSKIE

Jedna z ostatnio wydanych na Węgrzech serii znaczków poświęcona jest matce i opiece nad dziećmi: 30 f niebieski, 40 f sepia, 60 f fioletowy, 1 Ft. oliwkowo-zielony, 1.50 Ft brązowy i 2 Ft zielony. Ostatnie trzy znaczki przeznaczone są specjalnie do frankowania przesyłek lotniczych. Cała seria została wykonana techniką rotograwiurową w formacie 37 × 27 mm. Ząbkowanie 12 × 12½.

inż. Z. R.

HUMOR

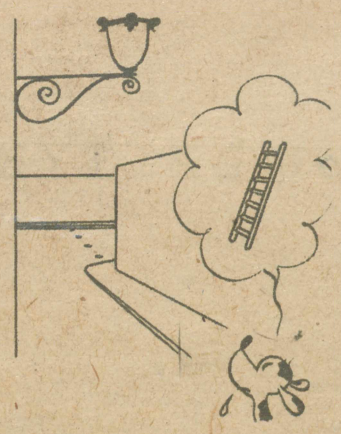

Marzenie pieska.

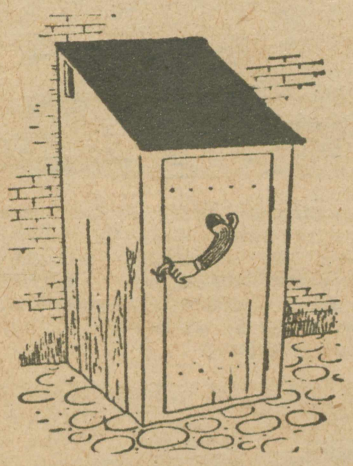

Rozkosze letniska.

Gdy prysznic zepsuty.

WSPÓŁCZEŚNI PISARZE

„Obywatele"

„Władza".

„Pisma wybrane".

„Zegar słoneczny".

24 KONKURS DODATKU ILUSTROWANEGO

Na pewno znacie tych autorów i ich książki. Podajcie więc ich nazwiska wraz z właściwym tytułem ostatnio wydanej powieści.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 22 czerwca pod adresem redakcji „Życia Warszawy", Marszałkowska 3/5 z dopiskiem na kopercie: 24 Konkurs Dodatku Ilustrowanego. Za trafne rozwiązanie przyznane będą drogą losowania nagrody książkowe.

Uwaga: Rozwiązanie konkursu z dnia 30 maja oraz listę nagrodzonych zamieszczamy w dzisiejszym numerze „Życia".

Moda

W MODELU 1, wzorzystej letniej sukience bez rękawów — na specjalną uwagę zasługuje oryginalny krój kołnierza, tworzącego rodzaj pelerynki. Taki krój jest jedną z licznych odmian b. modnych w obecnym sezonie kołnierzy „marynarskich". MODEL 2. Komplet z cienkiej jasnej wełenki na chłodniejsze dni kapryśnego lata. W MODELU 3 zwróćmy uwagę na duży dekolt i asymetrycznie umieszczone zapięcie (z lewej strony) na całej długości przodu. Chustkę na głowę z materiału sukienki polecamy nie tylko na okoliczności wiejsko-wczasowe, ale również na spacery po rozkopanych ulicach Warszawy.

Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa. Marszałkowska 3/5 5-B-13479